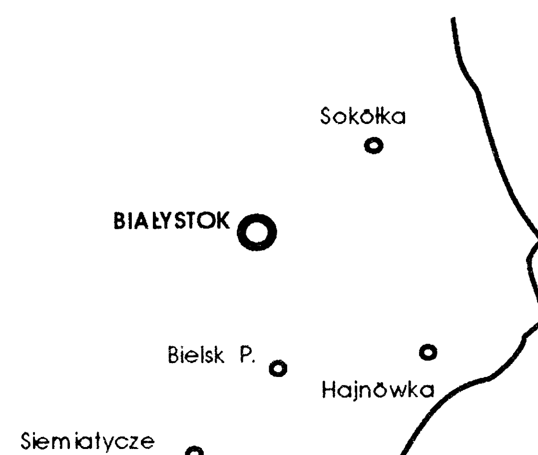
W NUMERZE:

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne Wschodniej Białostocczyzny



ROK IV NR 3(27) MARZEC 1993 CENA 3000 zł ISSN 1230-1876

WILNO JAK BIAŁYSTOK...

str. 2-6

W ostatnich latach pojawiło się sporo artykułów prasowych na temat Wileńszczyzny i Wilna. Zagadnienie to budzi wśród Polaków żywe zainteresowanie, bardzo często o charakterze mocno emocjonalnym. Jednocześnie coraz częściej i odważniej mówią o tym także Białorusini, co jest konsekwencją "odkrywania" białoruskiego kolorytu Wileńszczyzny i poznawania swojej najnowszej historii. Natomiast z punktu widzenia czysto naukowego Wileńszczyzna jest ciekawym terenem do badań socjologiczno-językoznawczych. Stolica niepodległej Litwy - Wilno, jest obecnie małą ojczyzną wielu narodów. Można w nim zobaczyć świątynie wielu wyznań, na ulicach usłyszeć język litewski, rosyjski, polski, a także białoruski i ukraiński.

Szerokim echem przed kilkoma laty w prasie polskiej odbiła się wypowiedź senatora Z. Romaszewskiego po jego powrocie z Wileńszczyzny, w której stwierdził on, iż tamtejsza ludność posługuje się dialektem białoruskim, tzw. *językiem prostym*. Dziennikarze przyjęli to z dużym zdziwieniem, chyba z tej przyczyny, że obecnie bardzo mało wiemy o tamtejszej ludności. Niewiele ukazało się prac językoznawców i socjologów na temat kultury, języka, świadomości narodowej i etnicznej ludności zamieszkującej obecną Litwę.

Wilno i Wileńszczyzna odegrały bardzo ważną rolę w odrodzeniu narodu białoruskiego w końcu XIX i początku XX wieku. Z Wileńszczyzny pochodzą ojcowie tego odrodzenia: **Franciszak Bahuszewicz**, bracia **Anton i Iwan Łuckiewiczowie.**

Wilno stało się centrum kształtowania się nowoczesnego narodu białoruskiego. W tym mieście ukazywał się pierwszy stały tygodnik białoruski "Nasza Niwa", wokół którego skupiały się siły twórcze odrodzenia narodowego. Około 70 % czytelników i korespondentów tygodnika stanowili mieszkańcy Wileńszczyzny i rejonów obecnej północnej Grodzieńszczyzny. Również w Wilnie działała pierwsza księgarnia białoruska, ukazywało się większość książek. W 1910 roku powstał tam pierwszy profesjonalny teatr białoruski, który występował w wielu miejscowościach Wileńszczyzny i całej Białorusi. Również w czasie wojny miasto to odegrało znaczącą rolę w białoruskiej działalności politycznej.

Po zakończeniu działań wojennych w 1922 roku Wilno znalazło się w państwie polskim. Stało się ono centrum białoruskiej działalności kulturalnej, gospodarczej i politycznej tego okresu. Wszystkie organizacje białoruskie i większość pism miały swoje siedziby w Wilnie. W wyniku wrogiej polityki władz państwowych wobec Białorusinów - nieuznawania istnienia narodu białoruskiego i prowadzenia polonizacji ludności białoruskiej (prawosławnej i rzymskokatolickiej) - w latach trzydziestych niemal zupełnie ustała działalność odrodzeniowa.

W okresie powojennym w Wilnie, które stało się stolicą Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, nie istniały żadne organizacje białoruskie, nie ukazywały się pisma białoruskie, brak było programów radiowych i telewizyjnych, nie działały szkoły w języku białoruskim.

Dopiero w ostatnim czasie obserwuje się ponowne białoruskie odrodzenie narodowe, przede wszystkim w samym Wilnie. Stale emitowane są białoruskie programy radiowe i telewizyjne, powstały pierwsze organizacje, ukazuje się miesięcznik "Nasza Niwa". W najbliższym czasie powinien ukazać się tygodnik "Wilnia i Kraj". Pojawiła się wreszcie pierwsza od wielu lat możliwość nauki w języku białoruskim. Część działaczy obecnego odrodzenia pochodzi rodem z Wileńszczyzny, tak jak np. syn Antona Łuckiewicza, **Lawon**. Jednak zasadniczą rolę odgrywa inteligencja przybyła z Białorusi. Działalność ta skupia się przede wszystkim na nowych mieszkańcach Wilna, którzy przybyli tu z Republiki Białoruś, posiadając białoruską świadomość narodową i znają literacki język białoruski.

Ze względu na wyznanie rzymsko-katolickie, uznawane ogólnie jako *polskie*, znaczna część mieszkańców Wilna oraz podwileńskich wsi i miasteczek posiada już polską świadomość narodową. Nie bez wpływu na obecną sytuację w tym zakresie odbił się okres ostatniego półwiecza, kiedy rusyfikacja (ściślej sowietyzacja) wprowadzając ateistyczny model życia i pogardę dla *prowincjonalnej kultury*, spowodowała odcięcie własnych korzeni i rozmaite wynaturzenia w zakresie samookreślenia się autochtonicznej ludności.

Przedwojenna, ale także i dzisiejsza sytuacja językową i wyznaniowa Wileńszczyzny pod wieloma względami przypomina Białostocczyznę, w szczególności okolice Sokółki i Białegostoku.

Wileńszczyzna jest obecnie przedmiotem coraz większego zainteresowania badaczy litewskich. Obok prezentujemy obszerne fragmenty artykułu autorstwa znanego językoznawcy Valeriusa Čekmonasa, który w całości był zamieszczony w kwartalniku "Lithuania" Nr 3(4)'91. Valerius Čekmonas jest kierownikiem Katedry Filologii Słowiańskiej i Centrum Polonistycznego na Uniwersytecie Wileńskim. Tematem jego pracy doktorskiej była historia gwar białoruskich, a habilitacyjnej - fonetyka i fonologia języka prasłowiańskiego. Valerius Čekmonas jest zawodowym językoznawcą, dialektologiem, zajmującym się dialektologią rosyjską, białoruską i litewską.

Дуброва • Шудзялава • Крынкі • Гарадок • Міхалова (Нязбодка) • Васількова • Супрасьль • Нараўка • Нарва • Белавежа • Заблудаў • Чыжы • Дубічы-Царкоўныя • Орля • Боцькі • Кляшчэлі • Нурэц-Станцыя • Чаромха • Мельнік • Мілейчыцы • Сураж • Бранск.

Czasopis
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
Adres redakcji: 15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku.

Redagują: Jerzy Chmielewski (p.o. red. nacz.), Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina, Dorota Kuźmicz.
Stale współpracują: Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiu, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz.
Skład własny.
Druk: ORTHDRUK, ul. Antoniuk Fabryczny 13, 15-762 Białystok
Nr indeksu: 355035

Prenumerata: odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 3 tys. zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.
Pismo finansuje Biuro d/s Mniejszości Narodowych Ministerstwa Kultury i Sztuki RP.
Numer zamknięto dn. 1993.03.01.

Dąbrowa B. • Szudziałowo • Krynki • Gródek • Michałowo • Wasilków • Supraśl • Narewka • Narew • Białowieża • Zabłudów • Czyże • Dubicze Cerkiewne • Orla • Boćki • Kleszczele • Nurzec Stacja • Czeremcha • Mielnik • Milejczyce • Suraż • Brańsk

"PO PROSTU" WILNO



Według spisu ludności z 1989 r. na Litwie jest 285 tys. Polaków, co stanowi 7% wszystkich jej mieszkańców.

W Wilnie mieszka 108 tys. Polaków, pozostali w rejonach: solecznickim (ok. 80%), wileńskim (60,5%), trockim (ok.24%), święcańskim (ok.30%), szyrwinckim (11%), malackim (10%) i kilku innych.

Halina Turska w swojej znanej monografii (1939 r.) wykazała po raz pierwszy, że część Polaków litewskich używa języka polskiego jako domowego, często jednak mówi w domu *po prostu.* (...)

Białoruski uczony E. Karski opublikował w 1903 r. *Etnograficzną mapę plemienia białoruskiego,* do której dane zebrał miejscowa nazywa *prostym*, traktują oni jako *zepsuty*, *mieszany* dialekt polski. W ich publikacjach problem języka Polaków litewskich nabiera charakteru politycznego, zadanie zaś pytania: jakim językiem oni mówią? - odbierane jest jako poddawanie w wątpliwość ich polskości.

Mimo wszystko problem jednak istnieje i jest on, jak pokazują badania, bardziej złożony niż mogłoby się wydawać.

Jesienią 1989 r. grupa językoznawców zorganizowała wyprawę terenową, której głównym celem było określenie i uściślenie granic rozmieszczenia ludności polskojęzycznej i ludności mówiącej w domu *po prostu* na południowo-wschodniej części Litwy. Jak widać na podstawie samego sformułowania przedmiotu badań, za język podstawowy (ojczysty) uważaliśmy i uważamy, jak jest przyjęte w świecie, ten język ludności miejscowej, którym posługuje się ona w domu.

Okazało się, że istotnie polskojęzyczną ludność na Litwie stanowią mieszkańcy terenów położonym na południe od Wilii, między Bujwidziszkami, Bezdaniami i Wilnem; dalej obszar polskojęzyczny przechodzi na północ od Wilii.

Należy zauważyć, że większą część tych obszarów zamieszkują potomkowie dawnej szlachty. Także i dzisiaj mieszkańcy okolic Wilna, Niemenczyna i Bujwidz nazywają siebie *szlachtą podwileńską* albo *szlachtą bujwidzką* (tak nazywają ich również geograficzni sąsiedzi).(...)

Na południowym wschodzie sięga ona (granica obszaru dwujęzycznego litewsko-polskiego - **W.Ch.**) 10-15 kilometrów na północ od Wilna. W Kalinie, Rzeszy i dalej na południe w kierunku Grygiszek także dziś ludzie mówią w domu *po prostu*. Udało się ustalić, że jeszcze przed wojną mówiło się *po prostu* w samej Mejszagole i jej okolicach. Starsze pokolenie zna tu i obecnie ten język, a młodsi pamiętają, że ich rodzice nie rozmawiali ze sobą po polsku.

Ostatecznie język polski zapanował tu głównie sam. Na tej mapie znaczna część obszaru smołowiańskiego i prawie cała Litwa południowo-wschodnia, gdzie obecnie mieszkają Polacy, traktowane są jako czysto białoruskojęzyczne terytorium.

Jednakże w czasie ostatniego spisu ludności, np. 85% Polaków rejonu solecznikowskiego uznało język polski za swój język ojczysty. Jako Białorusinów określali siebie tylko przesiedleńcy z powojennej Białorusi.

Przedstawiciele inteligencji polskiej na Litwie stwierdzają najczęściej, że wszyscy Polacy litewscy mówią tylko po polsku - także w domu. Ten język, który ludność w okresie międzywojennym. Przypomnijmy, że również Turska nie uznawała tego obszaru za polskojęzyczny. Obecnie w Mejszagole i niektórych innych miejscowościach przeważa mieszana, głównie przyjezdna ludność - dlatego mówi tu po rosyjsku.(...)

W całym rejonie solecznickim, południowej, *podwileńskiej* części rejonu wileńskiego i wschodniej części trockiego podstawowym językiem miejscowej ludności jest *prosta mowa*: *"My palaki, ale haworym pa-prostu"* - tak zwykle powtarzają tu ludzie.

Pewien mieszkaniec Olsztyna usłyszał w autobusie z Kowna do Kiejdan jak dwoje starszych ludzi rozmawiało po polsku. Przedstawił się im i powiedział: *Bardzo mi miło, że Państwo mówią po polsku.* **Ci spojrzeli na niego i jedno z ich powiedziało:** *Nie po polsku, a po pańsku.*

Z językoznawczego punktu widzenia *prosta mowa* jest **zwykłym** dialektem białoruskim. Mówiąc: zwykłym - chcemy podkreślić, że opinie niespecjalistów na temat charakteru *prostej mowy*, jako rzekomo mieszanego dialektu polsko-białoruskiego, są bezpodstawne. Stopień ich *zmieszania* nie różni się od tego, jaki obserwujemy w północno-zachodnich gwarach białoruskich na sąsiedniej Grodzieńszczyźnie. Zarówno na Litwie jak i na Białorusi spotyka się istotnie niemało polonizmów w języku ludności miejscowej. Sam system językowy jest jednak różny od polskiego i dlatego językoznawca jest w stanie określić jakim językiem mówi dany człowiek. Np. dla języka białoruskiego charakterystyczne jest akanie-jakanie (*wada, ciapier*), głoska h (*Chalawa, hawaryć*), ruchomy akcent itp.

Dodać trzeba, ze nie tylko mieszkańcy Grodzieńszczyzny, lecz ludność znacznych obszarów Białorusi na zachód i północ od Mińska uważa, że mówi nie po białorusku, lecz *po prostu*. I oni i białoruskojęzyczni Polacy na Litwie, utożsamiają język białoruski (*mowę białoruską*) z językiem literackim, językiem mińskiego radia i telewizji, językiem białoruskiej szkoły. *Prosta mowa* różni się w ich rozumieniu od języka białoruskiego tym, że nie można używać jej w piśmie, że jest *niepiśmienna*.

Należałoby też tu zaznaczyć, że obecna granica państwowa Białorusi i Litwy stała sie w latach powojennych w sposób sztuczny granicą etniczną. Sądząc według danych spisów ludnościowych na tym samym obszarze, z jednej strony w południowej części Litwy mieszkają prawie sami Polacy (rejon solecznicki), zaś z drugiej - na północnej Białorusi - prawie wyłącznie Białorusini (do 90%).(...)

Przytłaczająca większość obywateli litewskich uznających się za Białorusinów (ponad 99%) to przesiedleńcy z Białorusi. Wielu z nich zwraca się obecnie do władz litewskich z prośbą o zmianę w rubryce *narodowość* w dowodzie osobistym z białoruskiej na polską.

Ci spośród przesiedleńców-Białorusinów, którzy chodzili do szkały białoruskiej, nie mają wątpliwości co do tego, że *prosta mowa* jest odmianą języka białoruskiego, a nie jakiegoś innego.

Na Litwie nigdy nie było szkół białoruskich, nie wydawano gazet i książek po białorusku, do niedawna nie było programów radiowych i telewizyjnych w języku białoruskim. Ta sytuacja mogła sprzyjać podtrzymywaniu sądu, że *mowa prosta* to język mieszany albo też nie należący do żadnego z uznawanych języków.

Przed wojną jeszcze mówiło się *po prostu* w okolicach Trok i na północ od nich aż do Jewia, właściwie aż do północno-zachodnich krańców dzisiejszego rejonu trockiego. Także i współcześnie przedstawiciele starszego pokolenia (mający lat sześćdziesiąt i więcej) mówią *po prostu*, młodsi natomiast prawie wyłącznie po polsku.

Ludność niektórych wsi położonych wzdłuż rzeki Strawy jest obecnie w większości dwujęzyczna: jednakowo dobrze mówi po polsku, jak i *po prostu*.(...)

Polska ludnosc na północno-wschodnim obszarze za Wilią - między Podbrodziem i Święcianami - posługuje się białoruskim, podobnie jak mieszkańcy rejonu solecznikowskiego i przyległych terenów Białorusi.

Ogromna większość białoruskojęzycznych Polaków litewskich (rejony trocki, solecznicki i święciański) w mniejszym lub większym stopniu włada także językiem polskim. Jednak na tych terenach nie ma ani jednej wsi, w której domowym językiem wszystkich mieszkańców byłby polski. Są wsie, szczególnie w dawnych okolicach szlacheckich, jak np. między Ejszyszkami i Butrymańcami (obszar szlachty ejszyskiej), gdzie znajomość języka polskiego jest lepsza. W poczuciu ludności miejscowej takie wsie - dawne zaścianki, folwarki, majątki - pozostają bardziej *kulturalne* i *oświecone*. Mieszkańcy byłych wsi chłopskich (*ciemnych, mużyckich*) znają język polski słabiej, wielu z nich zupełnie nie mówi po polsku.(...)

Wszyscy białoruskojęzyczni Polacy uważają język polski za bardziej kulturalny i prestiżowy. Z obcymi starają się zawsze rozmawiać po polsku. Po polsku modlą się również w kościele. Spowiadają się po polsku. Częściowe choćby próby wprowadzenia języka białoruskiego do liturgii spotykają się z niezadowoleniem wiernych. Np. w Dziewieniszkach (najbardziej na południe wysunięty kraniec rejonu solecznikowskiego, wokół Dziewieniszek znajdują się również wsie litewskojęzyczne) ksiądz nauczył dzieci paru pieśni kościelnych i psalmów *po prostu*. Fakt ten oburzył miejscową ludność, uznano to niemal za świętokradztwo.

Takie odpowiedzi odnotowuje się we wszystkich spisach ludności - tylko w nielicznych, jednostkowych przypadkach, nie wiadomo dlaczego i w jakich okolicznościach (czy nie pod wpływem rachmistrzów spisowych?) ankietowani wymieniają *prostą mowę* jako swój język ojczysty. Powtórzmy: nigdy jednak nie nazwą jej oni językiem białoruskim.(...)

Na pytanie: jaki język uważają za swój ojczysty? - wszyscy Polacy białoruskojęzyczni, nawet jeśli mówią wyłącznie po białorusku, wymieniają bez wahania język polski.

Sytuacja na obszarach polskich na Litwie, szczególnie kowieńskiej, zmienia się bardzo szybko. Odchodzi pokolenie pamiętające epokę międzywojenną, które w jakiś stopniu przechowało tradycje kultury miejscowej.

Pokolenia wychowane za czasów władzy radzieckiej różnią się bardzo od poprzednich. Do tradycji lokalnych odnoszą się z obojętnością albo nawet wrogością - dotyczy to także tradycji używania miejscowego języka lub języków.

Valerius Čekmonas

Tytuł oryginału: *Nad etniczną i językową mapą Polaków litewskich - o teraźniejszości i przyszłości.*
(Tłum. Alicja Nagórko)

Mapka przedstawia granice etniczne terenów zamieszkałych przez ludność białoruską na Wileńszczyźnie, została opracowana przez etnografów na pocz. XX w.

(Na podst.: *Этнаграфія Беларусі. Энцыклапедыя Мінск 1989*, s. 549)

HELENA GŁOGOWSKA

Białoruski ksiądz w Korycinie



W niektórych kręgach panuje przekonanie o wielkim wpływie katolicyzmu na świadomość białoruską ludności zamieszkującej tereny b. Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jako przykład podaje się katolicką przynależność religijną prekursorów białoruskiego odrodzenia. Prawda jest jednak niec o inna. W Polsce, na Wileńszczyźnie, a nawet w zateizowanej do niedawna Białorusi, Białorusini-katolicy są dziś zjawiskiem marginalnym. U nas, na Białostocczyźnie białoruskość przetrwała (i nawet nieco się odrodziła) tylko w rodzinach prawosławnych. Tak więc, wspomniany na początku "wielki wpływ" w wielu przypadkach okazał się daremny...

Czy Korycin pamięta **Kostantego Stepowicza?** Zadałam sobie to pytanie po lekturze wspomnień **Kazimiera Svajaka** "Dzieja majej myśli, serca i woli" wydanych w Wilnie w 1932 roku, a więc 60 lat temu. Wydawnictwo "Божым шляхам" w Londynie wznowiło wydanie "Dziei..." w 1991 roku.

Kostanty Stepowicz (literacki pseudonim Kazimier Svajak) urodził się 19 lutego 1890 roku w Baraniach na Wileńszczyźnie. Był białoruskim księdzem. Z ruchem białoruskim zetknął się w seminarium katolickim w Wilnie, gdzie istniało kółko białoruskie i także biblioteka (w zasadzie do działań misyjnych). Organizatorem działalności białoruskiej w seminarium był ksiądz **Adam Stankiewicz.** W swojej pracy "Biełaruski chryścijanski ruch", wydanej w Wilnie w 1939 roku zwraca uwagę na rodzącą się wśród seminarzystów białoruską świadomość narodową: *Zvaračvajem na heta asabivuju uvahu, bo, być moża budučy historyk, daśledvajučy hetyja spravy, napatkaje dzie u archivach seminaryi ci katalickaj kansystoryi, ci dzie u inšym miescy aficjalnuju zapiś narodnaści henych asob i u zapisi henaj moża ubačyć mnohich ich* (seminarzystów - **H.G.**) *jak Palakau. Voś-ża, treba viedać, što uspomnienych palityčnych i adčaści relihijnych pryčyn, seminarskija ułady zapisvacca Biełarusami klerykam nie radzili i navat nie dazvalali. Sviedčać ab hetym niekatoryja-ż sami kleryki z hetaha času. Dziela hetaha badaj, usie kleryki Biełarusy zapisvalisia tady Palakami.* (s.60)

Kostanty Stepowicz był jednym z tych, którzy postanowili pracować na niwie białoruskiej, *z narodam dla Boha.*

W "Krynicy" z 1921 roku w nr 24 pisał, że każdy ksiądz Białorusin powinien:

1. Пільна спасьціpагаці - сачыць працэс народнага дасьпя- ваньня беларусаў, каб не адстаць ад агульнага культурнага разьвітку душы народнай.

2. Старацца ўвясьці ў свае парафіі, есьлі не заўсёды, то пэрыёдычна ў бальшыя сьвяты навуку пабеларуску, але так-жа арганізавць беларускі сьпеў рэлігійны на хоры.

3. Прычыняцца як мага да выдавецтва рэлігійнага, каб мець гатовы матар'ял у запатрабаваньні на нашу творчасьць.

4. Быць у жыцьці народнікам і карыстацца мовай беларускай згодна з псыхікай нашага народу й паводле засады: «Не прымушай, але прakанай».

5. Працаваць у імя ідэі Каталіцызму, а не нацыяналізму, пад дэвізам: «З народам для Бога».[1]

Takie zasady wprowadzał też Kostanty Stepowicz w swojej pracy społecznej i duszpasterskiej. Jeszcze w czasie nauki w seminarium związany był ze swoją parafią w Kluszczanach. Po wyświęceniu jest tam księdzem. Wprowadza kazania w języku białoruskim, tworzy organizację młodzieżową **Chaurus Svajakou** (CHS), która przygotowuje wieczory literackie, przedstawienia, lekcje o kulturze białoruskiej. Praca przyczyniła sie bez wątpienia do budzenia świadomości narodowej parafian. A jeśli dodać do tego organizowanie kursów nauczycielskich i zakładanie szkół białoruskich?! A był to rok 1915. Nie podobało się to władzom Kościoła katolickiego i właścicielom dworów. W swoich wspomnieniach K. Stepowicz pisze:

«Даказвалі яны (паны - H.G.) народу, што беларушчына - справа шкодная для каталіцкага касьцёла, што шырыць умілаваньне гэтай рускай гаворкі ня мае сэнсу, што касьцёл тутэйшы быў заўсёды польскім і гд. Адзін з іх перадаў вестку ў Вільню, што парафія Клюшчаны беларусіцца. Як відаць, Палякі ня хочаць прызнаць Беларусу права браць лёс свой у свае рукі».[2]

Nietrudno było przewidzieć w takiej sytuacji przeniesienie księdza do innej parafii. Okazał się nią Korycin k. Sokółki, gdzie ksiądz K. Stepowicz był wikarym od listopada 1916 roku do wiosny 1918 roku. Trudno było się rozstawać, choremu już na płuca Kostantemu z rodzinnymi stronami. Po przyjeździe do Korycina zapisał pierwsze swoje spostrzeżenia:

«У парафіі Карыцін большасьць беларусаў, чуць ня ўсе, гаворaць пабеларуску. Гутарка мала розьніцца і ад нашай надвялейскай. Ідэа маладой Беларусі тутака нязнана; цікаўна, што тутэйшыя "шкаце" ставяць сябе куды вышэй ад суседніх

→



мазураў за Беразовай. Беларусы-ж з-пад Янава і Карыціна кажуць, «што яны нешта лепшае, як запушчанскія "шкаце". Польшча тут палітыку можа вясьці ўдачна на сваю карысьць, бо каталік усё роўна што і Паляк..».[3]

W nowej parafii spotkało go rozczarowanie. Brak wśród ludności białoruskiej świadomości narodowej, zaniedbany chór... Pisał wtedy:

«У такой сфэры сьмешна былоб падымаць думку аб Беларусі. Калі знайду якую інтэлігэнтную душу пастараюся пазнаёміць яе з справай, каторая ляжыць на сэрцы мне. Веру што: Жыве Беларусь».

Nie powstrzymał się i w Korycinie Kostanty Stepowicz od białoruskiej pracy, chociaż trwała wojna i stan jego zdrowia akurat tam zaczął się zdecydowanie pogarszać. 13 marca 1917 roku zapisze:

«Улез я ў блуднае кола. Запяяў я «тутэйшым» колькі шчырых песьняў беларускіх, сказаў пару казкаў, задэкламаваў «Званара» і даў прачытаць «Пчалінку». Паказываецца, што тут многа хто мог-бы палюбіць Беларусь, а прынамсі яе людовую паэзію - духа глыбейшага Яе. Бо відзеў я на гэтых успробах, што вочкі іх гарэлі.»

Było to przyczyną konfliktu z księdzem proboszczem. Nie dopuszczał on bowiem myśli o *jakiejś Białorusi.* Ciągle zwracał księdzu wikaremu uwagi odnośnie rozpowszechniania białoruskich wydawnictw i popularyzowania takichże piosenek i bajek.

«Сяньня (13.03.1917г. - H.G.) мой пробашч пры абедзе зьнячэўку спытаў: «Хто гэта даў да чытаньня беларускую кніжыцу, што чытаюць у мястэчку, сабраўшыся вечарам?» Адказаў я, што гэта мая работа. «-Няхай ксёндз не заводзіць тутака ніякай новасьці. Прашу ня шырыць ані песьняў, ані дэкламацыяў беларускіх!» (s.33).

Taka sytuacja zmusiła księdza wikarego do zamknięcia się w sobie, do przelewania swych idei na papier w formie dziennika i poezji. Nie wiadomo, które z nich powstały w Korycinie. Większość z nich przepojona jest bezgraniczną miłością do ojczyzny i obawą o jej los.

О край мой родны! Куды ні гляну,
Гдзе лёс мой дзіўны мяне не закіне,
Што-колеч думкай сваей не
закрану:
Са мной ты ўсюды ў кожнай
гадзіне

(О край мой родны!.. «Мая ліра», Вільня 1924)

Od pobytu w Korycinie w postawie księdza K. Stepowicza zachodzą zasadnicze zmiany. Więcej pisze, pracuje nad ideologią, niż działa wśród parafian. Zagłębia się w mistycyzm. Przyczynia się do tego ogólna sytuacja polityczna i ciągle pogarszający się stan zdrowia oraz prześladująca go myśl o nieuchronnej śmierci. Jednak ciągle w myślach snuje się Białoruś i miłość do niej. Pisze:

«Пакінь, браце, свае думкі! Ты любіш Беларусь! Міласьць твая нешчасьлівая. Крыйся ты з ею. Бойся яе аказаць, бо гэта можа даць урон для нейкай палітыкі, ведзенай ў імя праўды (!). Я мусіць зблудзіў. Што-ж я зраблю, калі люблю так душу Беларуса. А віджу яе і пазнаю ў іншым шмат сьвятле, чым другія. Я мушу пакінуць тое, што ўелася ўжо ў маё сэрца! (...) Ці-ж мне можна вытрываць: ані слоўца нікому?.. Але-ж я слова даў не гаварыць аб Беларусі, ня вучыць новых песьняў, каб ня збудзіць руху. А тут мяне пытаюць - што рабіць? Кажу проста: »Мне забаронена гаварыць аб гэтым. (...) А як тут ня запяяць роднай песьні, калі просяць?! І сьмех і грэх!.. (...) Як хто загамоніць са мной аб «гэтым» - я і пытаю: Ці ты лічыш сябе Беларусам? Калі «так» - добра, будзем аб гэтым гаварыць, калі «не» - дай спакой, мне аб гэтым нявольна з табой талкаваць!» (s.34)

Pomimo tak biernej postawy w kwestii białoruskiej w parafii korycińskiej nie udało mu się zdobyć zaufania u księdza proboszcza i władz kościelnych. Odczuwał na sobie ciągłą kontrolę.

18 czerwca 1917 roku stan zdrowia księdza K. Stepowicza był już bardzo poważny. Zapisał wtedy:

«Даю я гэтай парафіі праўдзівую кроў сваю. Ужо колькі разоў меў сільны уплыў крові з горла. Цікаўна мне, што мой пробашч ня верыць відаць у маю хварлівасьць і калі я часам скарачу сваё заняцьце, зара бывае чырвоны і надуты». (s.35)

Wśród parafian nie brakowało takich, którzy współczuli mu i uprzedzali o inwigilowaniu go:

«Нядаўна прыходзіць адна асоба і перасьцерагае сакрэтна, каб я сыскаў беларускія кніжыцы, калі каму пазычыў. Ад часу гутаркі з пробашчам я не даваў нікому чытаць ніякай брашуры, апроч вучыцеля, бо ён сябе палічыў Беларусам. А тут разшырылася вестка, што я сыпавакоў частую кніжкай беларускай. Вось што яна мне сказала: »Я чула, што з ксяндза вельмі нездаволены ў клябаніі за шырэньне думкаў беларускіх. Хай ксёндз будзе асьцярожны. Яны лічуць нас такімі дурнямі, што нам забараняюць нат чытаць беларускія кніжкі". За гэту перасьцярогу я вельмі падзякаваў, насьмяяўся і падумаў: «Жыве Беларусь і тут». Іншыя - кажа - ксяндзы давалі чытаць гэтыя кніжыцы. Адну - кажа - я дагэтуль трымаю..." Значыць, думка аб роднай старонцы так жыва, што сочыцца праз ледзь значныя ходы. Тут неяк даведаліся, што я Беларус і не адзін прасіў ужо ў мяне «вершыкаў». (s.36)

Nie najlepsze stosunki z księdzem proboszczem doprowadziły do zakazu prowadzenia przez ks. wikarego chóru. Powszechne stały sie donosy na jego nacjonalizm:

«Адна паненка даказала пробашчу, што я сею думкі беларускага нацыяналізму. Той паверыў без доказаў. Прызнаўся мне такжа, што меў даручэньне ад ксяндза Любанца наглядаць мае паступкі (miec oko). Я згадзіўся кінуць работу (12.VII.1917)» (s.36)

W Korycinie ksiądz K. Stepowicz w ciężkim stanie przebył do wiosny 1918 roku. Potem poprzez Dolistowo wyjechał do Zakopanego na leczenie.

Prawie 2-letni pobyt Kostantego Stepowicza w Korycinie pokazał, jak trudne było rodzenie się białoruskiej świadomości. Ci, którzy chcieli ją wnosić w lud, skazani byli na potępienie, na zakaz pracy, na wewnętrzną emigrację. Przykład księdza K. Stepowicza nie jest odosobniony.

Jego zapiski mają dziś cenną wartość poznawczą. Po pierwsze - mówią o zasięgu etnograficznym narodu białoruskiego. Po drugie - o początkach budzenia się świadomości narodowej wśród katolików-Białorusinów. Szkoda tylko, że na dzisiejszej Białostocczyźnie zamarł - dzięki skutecznej polityce państwa i kościoła - białoruski ruch katolicki. Tak żywy w okresie międzywojennym...

Helena Głogowska

1. Адам Станкевіч, *Хрысьціянства і беларускі народ*, Вільня 1940, с. 173
2. Казімер Сваяк, *Дзея маей мысьлі, сэрца і волі*, Лёндан 1991, s.28 (pierwsze wydanie «łacinką» w Wilnie w 1932 r.).
3. Tamże, s.33.

ЦАРКВА І ІНТЭЛІГЕНЦЫЯ

27 красавіка мінулага года пачало афіцыйна дзейнічаць Беларускае праваслаўнае брацтва пры Петрапаўлаўскім саборы ў Менску (пра яго заснаванне пісала «Ніва» ад 28 чэрвеня 1992 г.). Сваімі нябеснымі апякунамі Брацтва абрала Трох Віленскіх Мучанікаў, якіх часціны святых мошчаў у гэтым годзе ўрачыста будуць перанесены ў Менск.

Адным з накірункаў дзейнасці Брацтва з'яўляецца згуртаванне свядомай беларускай інтэлігенцыі дзеля ўключэння яе ў поўнае жыццё Царквы. Пра важлівасць гэтага ў папярэднім нумары «Часопіса» пісаў Мікола Матрунчык - старшыня Брацтва.

2 лютага г.г.у малым зале менскага Дома літаратараў праходзіла Пашырана рада Беларускагав праваслаўнага брацтва Трох Віленскіх Мучанікаў. Апрача братчыкаў у абрадах прысутнічала праваслаўная інтэлігенцыя з Менска. Паседжанне пачаў малебен, які разам са святарамі адслужыў па-беларуску брацкі хор. Прысутным, каля 120 асобам, былі прапанаваныя да абмеркавання наступныя пытанні:

1. Праблема духоўнасці ў грамадстве: Царква і інтэлігенцыя,

2. Беларусь у новых геапалітычных рэаліях. Усходна-праваслаўная традыцыя і заходня-еўрапейскія ўплывы: праблемы мантелітету.

Варта адзначыць, што ў гэтым «круглым стале» прымалі удзел духоўныя апекуны Брацтва ў асобах: а. Георгія Латушкі, а. ІаанаМіцько, а. Дзмітрыя Бажко, а. Анатоля Кавалёва, а. Ігара Карастылёва. З боку прадстаўнікоў менскай інтэлігенцыі ў дыскусіі прымалі ўдзеў вядомыя навукоўцы: У. Конан, М. Крукоўскі, мастак А. Марачкін ды іншыя. Ніжэй друкуем выступленне Алеся Аньціпенкі, заступніка старшыні Брацтва Трох Віленскіх Мучанікаў



«Без Мяне нічога не здолееце зрабіць», - менавіта такім чынам вызначаны чалавечыя магчымасці кожнага з нас паасобку і ўсіх разам. На нашых вачах цалкам разбурыўся чарговы праект пабудовы новай вавілонскай вежы, «светлага будучага чалавецтва» - камуністычнага грамадства. Сумна сузіраць і вынікі бязбожнага будаўніцтва «нацыянальнай па форме і інтэрнацыянальнай па зместу» сацыялістычнай культуры.

«Без Мяне нічога не здолееце зрабіць», - гэтымі словамі прадвызначаны і лёс нашага нацыянальнага, ў першую чаргу, духовага Адраджэння. На жаль, значная частка нашае інтэлігенцыі цешыць сябе ілюзіямі псеўдарэлігійнага аднаўлення нашае культуры ці то на грунце этнічна-паганскім, ці то на падставах нацыянальнага рацыяналізму. Калі і не цалкам, то ў значнай ступені сыходзячы з гэтых падставаў, час ад часу ў бок праваслаўя кідаюцца розныя абвінавачанні і, перш за ўсё, у небеларускасьці гэтае канфесіі і нават антынацыянальнай скіраванасці Праваслаўнае Царквы. Між тым, я думаю, у сёньняшняй гаворцы варта будзе падставіць некаторыя акцэнты ў гэтай праблеме.

Мушу перадусім адзначыць добра вядомы ўсім факт, што праваслаўе на нашых землях ужо больш за тысячу гадоў. Пра што ў такім выпадку ідзе гаворка? Ці ж тычацца гэтыя агульныя абвінавачванні першых, напрыклад, шасці стагоддзяў Яго існавання на нашых землях? Пытанне, думаю, цалкам рытарычнае і ня толькі ў гэтай залі.

Тады, магчыма, праваслаўная царква на Беларусі сталася антыбеларускай, калі яна апынулася у цяжкіх умовах уніяцкага уціску? Але гэтае пытанне таксама наўрад ці вартае таго, каб яго абмяркоўваць. Адзначу толькі той факт, што калі расейцы апынуліся на нашых землях, то некаторым з іх не толькі уніяты, што зразумела, але і праваслаўныя беларусы падаліся схізматыкамі. Не зусім спадабаліся і праваслаўныя храмы, якія потым дзесяткамі перараблялася на маскоўскі капыл.

Значыць, тады трэба абвінаваціць праваслаўную царкву ў антыбеларускасці ў час апошніх сямідзесяці гадоў? Але як у такім выпадку быць са спробамі двойчы абвесціць праваслаўную царкву беларускай і аўтакефальнай? Я ўжо не кажу пра тое, што ў гэтыя часы перад царквой стаяла задача проста выжыць.

Зразумела, застаецца яшчэ перыяд прыкладна ста гадоў, у дачыненні да якога гэтыя абвінавачванні маюць нейкі сэнс, ды тое таксама, ў першую чаргу - ў дачыненні да той вялікадзяржаўнай палітыкі, якая праводзілася на нашых землях, праўда што, не без дапамогі і Царквы.

Зразумела, што праблему ўзаемадачыненняў нацыянальнай культуры і царквы не удасца цалкам пакінуць у пласкіні гісторыі, бо занадта ўжо вялікае жаданне пусціць усе славянскія ручайкі ў адно вялікае «русское море» выказваюць некаторыя нашыя праваслаўныя браты маючы, як пісаў у свой час аўтар адной кнігі «великую ревность к основе русской национальной культуры, к столпу русской национальной государственности в прошлом и недалеком будущем - к Русской Православной Церкви». (А. Попов, Гонение на Православие и русских в Польше в XX-м веке. Белград, 1937 с. 4).

Нам, праваслаўным беларусам, не выпадае, канешне, мець «ревность к Русской Православной Церкви как основе русской национальной культуре, как столпу русской национальной государственности». Наша рэўнасьць мусіць быць іншай і перш за ўсё - да Царквы як да захавальніцы Слова і ісьціны Хрыстовай.

На жаль, шмат хто з нашае інтэлігенцыі таксама хацеў бы бачыць у Царкве нешта іншае, а не містычнае Цела Хрыстовае. Гэта па сутнасці бязбожная і атэістычная пазіцыя. Ніякія дзяржаўныя і нацыянальныя інтарэсы не могуць быць вышэй за Слова Божае і царкву, як, зразумела і царква ў нас не можа быць сталпом іншай дзяржаўнасці ці іншай культуры. Я думаю, што настаў час усвядоміць, што нашая праваслаўная царква мае сваю адметную гісторыю і традыцыю, і дзеля захавання і прадаўжэння гэтае традыцыі неабходныя і нашыя высілкі.

Нарэшце, хацеў бы закрануць і яшчэ адну праблему, а менавіта адказнасці нацыянальна свядомае інтэлігенцыі перад сваім народам, у сваёй большасці праваслаўным па сутнасьці і хрысціянству. І засцерагчы ад міжканфесійных ваганьняў па прыкметах, так бы мовіць, адзіна сапраўднай «нацыянальнай канфесіі». Народ, безумоўна, застанецца верным сваёй Царкве, і вельмі важна, каб не паўтарылася тая сітуацыя, калі шматлікія прадстаўнікі вялікіх праваслаўных родаў пакідалі свой народ, адвечную веру сваіх бацькоў, пераходзячы ў іншыя канфесіі. Урэшце рэшт, не царква вызначае нацыянальную прыналежнасьць чалавека, а народ, ён жа ёсць і пераймальнікам святой веры нашых продкаў.

Алесь Аньціпенка

(заступнік старшыні Беларускага Праваслаўнага Брацтва Трох Віленскіх Мучанікаў)

"Telefonuję z Białegostoku poważnie zaniepokojony. W ostatnią niedzielę do paru tysięcy wiernych w największym kościele duszpasterz zwrócił się z kazaniem, w którym duchownych Kościoła prawosławnego, ewangelickiego określił mianem esbeków, agentów KGB. Pod adresem moich przyjaciół, sąsiadów, którzy modlą się w sąsiedniej cerkwi, padły słowa: bolszewicy, stalinowcy. Mnie palił wstyd. Żona, która przez 20 lat ze swoją rodziną modliła się w cerkwi, a wychodząc za rzymskiego katolika podjęła poważną decyzję i jest przy mnie - płakała.

Jak ksiądz może lekkim słowem znieważać innych? Te ziemie karmią wszystkich mieszkańców. Białostocczan żyjących przez ścianę, drzwi w drzwi, nienawiścią religijną karmić w murach świątyni nie przystoi. Tu, w tym kościele, rozgrzewał nasze serca świętej pamięci ksiądz Jerzy Popiełuszko ucząc miłości. A teraz? Pozostaje mi nadzieja, że parafianie mają więcej dobroci w sercu i rozwagi politycznej w umysłach niż zapalczywy ksiądz."

Gazeta Wyborcza, 6-7 lutego 1993.



(...) Treść informacji przeraża i poraża. Rodzi nie tylko bunt i sprzeciw, ale przede wszystkim smutną refleksję.

Recz w tym, że informacja podana przez czytelnika dotyczy Kościoła katolickiego w naszym mieście i jednego z jego kapłanów, który pozwolił sobie w obecności wielu tysięcy wiernych nazwać innowierców mianem esbeków, agentów KGB, a wyznawców prawosławia jawnie określił bolszewikami i stalinowcami. (...)

Jakie więc teraz wystawia sobie świadectwo kler katolicki? Czy postawą takich właśnie oszalałych z nienawiści kaznodziei nie przeczy męczeństwu księdza Jerzego Popiełuszki? Nie wystawia mu fałszywego świadectwa?

Incydent można uznać za wybryk, można złożyć wyrazy ubolewania, ale przecież kazanie to zostało wygłoszone podczas tygodnia jedności chrześcijan. Czyż o tym nie wiedział kaznodzieja głoszący nienawiść do innowierców? Jeśli tak, to co robił na ambonie? A jeśli wiedział, to siał wiatr. Więc może zebrać tylko burzę.

Smutne to, że ksiądz katolicki sprzeniewierzył się ewangelii. Smutne jest również i to, że czytelnik gazety jako rzymski katolik wziął sobie za żonę kobietę wyznającą prawosławie i nie z własnej winy naraził jej wiarę, wiarę jej rodziców i przodków na obelgę. (...)

Jeśli ów kaznodzieja wiedział co czyni, to zbyt łagodne są słowa komentarza w gazecie, że tak nie wolno, że to obraża nie tylko naszych braci, że to obraza boska. Jeśli wybryku nie traktować w kategoriach idei i rozejrzeć się za mechanizmami, które sterują takim postępowaniem, to właśnie ów ksiądz siegnął po metody bolszewickie. (...)

Apage, satana, daj se LUZ.

Gazeta Współczesna z 12-13-14 lutego 1993 r.

Od redakcji:

Jak nas poinformował kanclerz Kurii Rzymskokatolickiej w Białymstoku ks. **Krasiński**, Kościół rzymskokatolicki takich rzeczy nie toleruje, a ambona służy jedynie do głoszenia Ewangelii. W tym zaś konkretnym przypadku jest to wiadomość enigmatyczna, nie wiadomo gdzie, kiedy i kto to powiedział. Ksiądz Krasiński twierdzi, iż Kuria Rzymskokatolicka zajmie się tą sprawą dopiero wówczas, gdy wpłynie skarga, ze wskazaniem osoby, czasu i miejsca zdarzenia. Ksiądz nie zdementował informacji zawartej w "Gazecie Wyborczej".

Ekspansja

"Jeśli chodzi o katolicką ekspansję, szczerze odpowiem, jak widzimy to na Białorusi. Rzeczywiście przeżywamy obecnie nieprzyjemną sytuację. Dobrze rozumiemy problemy Kościoła katolickiego - brakuje mu duchownych. Są oni zapraszani z Polski. Otrzymali pozwolenie - ja podtrzymuję to tylko dlatego, że jako biskup, rozumiem istotę problemu. U mnie również brakuje duchownych. Jeśli otrzymałbym stu duchownych, zostaliby oni przyjęci, dlatego iż są parafie, na których jeden duchowny nie może sprostać swoim obowiązkom, potrzebna jest pomoc. Są duchowni którzy obsługują dwie, a nawet trzy parafie. W obecnej sytuacji prawosławni i katolicy znajdują się w jednakowo ciężkim położeniu. Ale tym, którzy przyjeżdżają trzeba pamiętać, że jest to Białoruś, a nie Polska. Księża z Polski powinni uświadomić iż przyjechali do Republiki Białoruś i że z ambony kościelnej mówić o granicach z 1939 roku jest nonsensem. Wywieszać polską flagę w kościele to również jest, jak uważam, nie na miejscu, jak również nie po bratersku mówić o prawosławiu, że jest "nie tą" wiarą. Fakty te nas niepokoją i nie sprzyjają rozwojowi stosunków ekumenicznych. Powstaje wrażenie, że żyjemy nie u progu trzeciego tysiąclecia, a gdzieś w XVI-XVII wieku, jeśli oceniać po nastrojach jakie sieją misjonarze w narodzie."

(Z wypowiedzi **metropolity Mińskiego i Słuckiego Filareta,** patryjarszego Egzarchy Cerkwi Prawosławnej na Białorusi, podczas konferencji prasowej na temat działalności Kościoła rzymsko-katolickiego i innych Kościołów na Białorusi)

"Litaratura i Mastactwa", 8.I.1993.

MOWA-TRAWA

Чым бліжэй час рагляду на Вярхоўным Савеце пытання «Аб ходзе выканання Закона аб мовах у Рэспубліцы Беларусь», тым мацней шалёны енк у сродках масавай інфармацыі, на сходах і мітынгах праціўнікаў нацыянальнага беларускага Адраджэння. Справа дайшла да адкрытай абразы дзяржаўных сімвалаў у самім Вярхоўным Савеце.

У ход пускаецца ўсё: адкрыты паклёп, падман, падтасоўка гістарычных фактаў, запалохванне людзей Карабахам і Прыднястроўем і інш. Мы выдатна разумеем, што ворагам беларускага Адраджэння аднолькава напляваць як на беларускую, так і на рускую мову, мэта ў іх адна - вяртанне мінулага ў яго найгоршым выглядзе, знішчэнне нацыянальнай свядомасці беларусаў.

Таму мы звяртаемся да вас, паважаны Станіслаў Станіслававіч, як да першай асобы дзяржавы, як да чалавека, адданага справе нацыянальнага Адраджэння, прыкласці ўсе высілкі і не дапусціць чарговага здзеку над гонарам і годнасцю беларускага народа, не дапусціць ганьбы ў вачах сусветнай супольнасці народаў.

Адна ў чалавека Радзіма-маці, адна ў яго і мова. А двухмоўя быць не можа. Дзяржаўнай павінна быць беларуская мова.

Выняткі з лісту жыхараў навагрудскага раёна да старшыні Вярхоўнай Рады РБ Станіслава Шушкевіча

Звязда з 12.01.1993 г.

Ад рэдакцыі:

Прыгонныя сяляне царскай Расіі таксама думалі, што «цар батюшка» нічога не ведае пра іхні лёс.

Будучыня Беларусі

Баюся, што Беларусі пагражае вялае перараджэнне ў звыклы «суб'ект канфедэрацыі» або федэрацыі - на радасць намеклатуры пры поўнай абыякавасці зняверaных мас.

В. Быкаў у інтэрв'ю карэспантэнту газеты *"Звязда"*.

Зянон Пазняк аб СНД

Прапануецца ставарыць цэлую палітычную пабудову, што здольная развівацца ў дзяржаўныя структуры тыпу Камітэта прадстаўнікоў мясцовых органаў ўлады, Савета міністраў абароны ці Савета міністраў замежных спраў краін Садружнасці, якія ўжо можна разглядаць як дзяржаўныя структуры. Ніякай раўнапраўнай садружнасці не можа існаваць у прынцыпе, усё роўна будзе праяўляцца тэндэнцыя да цэнтралізацыі, да насаджэння расійскіх інтарэсаў, мовы і г.д. Прычына ў тым, што на ўсходзе Еўропы Расіі няма ніякай раўнавагі ні ў палітычным, ні ў эканамічным, ні ў тэрытарыяльным плане.

"Звязда"

Telewizja górą

Według ostatnich danych Ośrodka Badania Opinii Publicznej, statystycznie mniej niż 10 proc. społeczeństwa polskiego, czyta jakąkolwiek książkę. Jeśli chodzi o umiejętność czytania i rozumienia przeczytanego tekstu, to 70 proc. Polaków posiadających wykształcenie podstawowe lub średnie nie rozumie 70 proc. słów języka polskiego. Natomiast dla 80 proc. Polaków telewizja stanowi ich jedyną rozrywkę i źródło informacji o świecie.

Na podst. *Wprost*, 14.II.1993.

Przewidujący

(...)Informacja jest bardzo potrzebna, nawet 2-3 zdaniowa np. o pogrzebie zasłużonego dla Cerkwi człowieka. Oczywiście, lepiej pisać tak, by ów zasłużony zdążył przeczytać ją przed śmiercią...

(Z wypowiedzi Mikołaja Hajduka podczas dyskusji nad przyszłością "Przeglądu Prawosławnego")

"PP" 2/93

Polemiki Sokrata Janowicza

(...) Od paru już miesięcy, od zeszłego roku, spokojnie i bez fanfar wychodzi "Nad Bugiem i Narwią. Ukraińskie pismo Podlasia", starannie i przyzwoicie redagowane, w nieźle zaprojektowanej szacie graficznej, liczące 32 strony i trafiające również poza granice Polski, nawet za Wielką Wodę, do Ameryki. Są w nim artykuły pisane po ukraińsku i po polsku, a dotyczą historii, folkloru, współczesności, nie mówiąc o zamieszczanych także tekstach literackich. Co więcej, redakcja pragnie być łącznikiem między Ukraińcami a Białorusinami i Polakami zamieszkującymi Podlasie, stąd nawet w podejmowanych polemikach stara się uniknąć określeń mogących wywołać niechęć, czy nawet mocniejsze uczucia. Jak dotąd, udaje się jej bez większego kłopotu, chociaż coraz częściej słychać kąśliwe uwagi ze strony części opinii białoruskiej, której ton nadaje znany pisarz Sokrat Janowicz, nazywającej odradzanie się ukraińskiego ruchu narodowego na Podlasiu "dywersją polityczną wobec narodu usamodzielniającej się Białorusi, a także Ukrainy".

Dla przybysza z zewnątrz Podlasie stanowi krainę wiecznej zielonej szczęśliwości, gdzie najwięcej bocianów, czystego powietrza, wody i radośnie po puszczach pląsających sarenek. Jest tego rzeczywiście sporo, ale jednocześnie wciąż toczy się tutaj walka o rząd nad duszami mieszkańców tej ziemi. (...)

Władysław A. Serczyk, *Dziennik Polski* z 6 listopada 1992.

Profesorze Serczyk, ręce mi opadają...

...kiedy czytam Pańskie wypowiedzi na tematy białoruskie! Jest Pan znawcą historii Ukrainy. Naturalnie, Związek Ukraińców Podlasia wywołuje w Panu pełne sympatii zainteresowanie. W krakowskim "Dzienniku Polskim" z szóstego listopada ub.r. zwrócił Pan uwagę w swym felietonie na moją osobę w kontekście stosunku tutejszej opinii białoruskiej do wspomnianego Związku, a także nowego czasopisma "Nad Bugiem i Narwią. Ukraińskie pismo Podlasia". Na razie nie trafiło mi się z nim polemizować. Zapoznałem się ledwie z inauguracyjnym numerem.

Jak ciepło Pan zaznacza, czasopismo to, jego redakcja "pragnie być łącznikiem między Ukraińcami a Białorusinami i Polakami zamieszkującymi Podlasie (...) udaje się jej to bez większego kłopotu, chociaż coraz częściej słychać kąśliwe uwagi ze strony części opinii białoruskiej, której ton nadaje znany pisarz Sokrat Janowicz, nazywając odradzanie się ukraińskiego ruchu narodowego na Podlasiu **dywersją polityczną wobec narodu usamodzielniającej się Białorusi, a także Ukrainy.**

Panie Profesorze, trochę zaskoczył mnie Pan takim, że się tak wyrażę, wycytowaniem z jakiejś mojej - zapewne dłuższej - wypowiedzi. Mimo to żywię nadzieję, że owo ukraińskie pismo u nas zbytnio nie nadwyręży wzmiankowanych państw... Coś Panu powiem: nieładnie jest z Pana strony tak ustawiać właśnie Białorusinów w tej - nie waham się powiedzieć - aferze politycznej!

Nie mnie pouczać Pana, że przed zabraniem głosu w tak delikatnej materii trzeba dużo wiedzieć. Przynajmniej to, że: według działaczy tegoż Związku Ukraińców Podlasia tereny położone między Bugiem i Narwią są etnicznie ukraińskie. A więc działaczom białoruskim z kolei wara odeń. W końcu, gdyby jedyną zakałą w tym natchnionym dążeniu do powrotu w ukraińskość jawił się jeno ja, Sokrat Janowicz, - pal go licho, ustąpiłbym (i nawet z przeprosinami)!

Ale widzi Pan, Panie Profesorze, ten obszar stanowi bazę - zarówno demograficzną jak i kulturalną - dla białoruskiej mniejszości narodowej. Na północ od Narwi już niewielu nas, Białorusinów, jest; dogorywające wsie, rozpadające się miasteczka, grunty nadające się do niczego więcej jak pod zalesienie. Czy uwierzy Pan, że w mojej rodzinnej gminie w tamtych stronach spośród kilkudziesięciu szkół wiejskich za Gierka jeszcze, utrzymała się dzisiaj tylko jedna? Cóż, staruszkowie, niestety, nie rodzą dzieci...

Wraca puszcza i dziki zwierz. Jednakże nie zaanektuje ona urodzajnych rolniczo pól między Bielskiem Podlaskim a Hajnówką. I w tym nasze, białoruskie, ocalenie przed rozpłynięciem się w miejskiej diasporze (zanika ona bowiem już w trzecim pokoleniu).

Aha, mówiąc o bazie dla naszego żywiołu narodowego pomyślałem sobie, że mogę być mylnie zrozumiany przez Pana. Więc nie jest to baza strukturalnie, sztucznie, wytworzona, lecz jak najbardziej autentyczna. Tamtejsi mieszkańcy uważają się za Białorusinów, uczestniczą w organizowaniu życia narodowego, prenumerują "Nivę", posyłają dzieci na lekcje języka białoruskiego, etc.

A zatem - czego właściwie szukają tam Ukraińcy? Podobnych do ukraińszczyzny cech językowych w miejscowych dialektach? Pan, Panie Profesorze, dobrze wie, że jest to niepoważne. Świadomość narodowa opiera się wszakże na świadomości wspólnoty losu i na poczuciu wspólnej historii. Gdyby tak nie było, nigdy nie powstałyby odrębne państwa, na ten przykład, z niekoniecznie odrębnym językiem. Szanując Pana głęboką inteligencję, darujmy sobie nieuniknione w dalszym ciągu tego wywodu banały. Ot, warto chyba dodać dla porządku rzeczy, że asymilują nie szowiniści, lecz narastające z pokolenia na pokolenie owo, coraz głębsze czucie właśnie wspólnoty, czyli jazda na tym samym wózku.

Zresztą, Panie Profesorze, czynię chyba zbytni honor tej efemerycznej sprawie, aż tyle rozpisawszy się o niej. Przysięgam Panu: **nie będę pluł na Związek Ukraińców Podlasia, jeśli wykaże się on pracą organiczną w terenie, nie zaś tylko biciem piany w środkach masowego przekazu. Zgoda?**

Z poważaniem - **Sokrat Janowicz**

Panie Redaktorze

Sejm od długiego czasu z pewnymi przerwami dyskutuje nad problematyką odszkodowań dla osób, które w przeszłości - zarówno w czasie wojny jak i w okresie powojennym - były represjonowane.

W tej sprawie była przez Sejm przyjęta Ustawa z 1991 roku, w oparciu o którą szereg osób, a między innymi i członkowie Pogotowia Akcji Specjalnej AK, które działało w latach 1945-48 na terenach Białostocczyzny, lub rodziny tych osób, otrzymały wielomiliardowe odszkodowania. Dla przykładu można podać, że za śmierć członka takiej grupy, niezależnie od tego, czy nastąpiła ona z wyroku sądu czy też na polu bitwy, żądano odszkodowania nie mniejszego jak 2 mld zł. Za straty w gospodarstwie rolnym, spowodowane brakiem tego członka rodziny żądano dalszych wielomilionowych sum. Sądy, które rozpatrywały te sprawy na ogół nie badały - jaką działalnością może pochwalić się powód, lecz zastanawiały się nad tym, czy ten osobnik faktycznie był członkiem danej organizacji i czy zginął będąc jej członkiem.

Jak Panu Redaktorowi na pewno wiadomo nikt w Polsce chyba poza Żydami, nie był tak represjonowany jak ludność białoruska na terenie Białostocczyzny. Ogromna ilość ludzi była wywieziona do obozów w ZSRR i wielu jest takich, którzy nie wrócili. Są jednak ich rodziny, które powinny wystąpić o odszkodowania. Dużo osób było w obozach karnych w Bielsku Podlaskim i innych miejscowościach. Te osoby lub ich rodziny też powinny o takie odszkodowania wystąpić.

Największa jednak liczba osób ucierpiała od działalności AK, a ściślej mówiąc Pogotowia Akcji Specjalnej, kierowanego przez "BUREGO", czyli Romualda Rajsa.

Jak wiadomo PAS AK w latach 1945-1948 dokonało na terenie Białostocczyzny wielu morderstw na niewinnych Białorusinach tylko dlatego, że nie chcieli wyjechać do ZSRR. Spaliło też wraz z wieloma mieszkańcami kilka wiosek, jak Zaleszany, Wólka Wygonowska, Zanie, Szpaki. Wymordowało furmanów-Białorusinów ze wsi Łozice i innych wiosek po drodze, zabranych do transportu.

Obrabowało całe mienie chłopów białoruskich wielu białostockich wiosek. Wypędziło do ZSRR wiele tysięcy Białorusinów z Białostocczyzny, którzy po otrzymaniu kartki z napisem "wyjedziesz albo zginiesz" woleli wyjechać.

Sprawa dotyczy tych, którzy byli represjonowani przez takich dowódców AK działających na terenie BIAŁOSTOCCZYZNY, jak: Kazimierz Chmielowski "REKIN", Lucjan Minkiewicz "WIKTOR", Władysław Łukasik "MŁOT", Jan Taborkowski "BRUZDA", Władysław Żwański "ISKRA", "BŁĘKIT", Aleksander Rybnik "JERZY", "DZIK", Kazimierz Kamieński "HUZAR", "MARCHEWKA", "RYBA", Bejnar - późniejszy Paweł Jasienica.

Moim zdaniem - wszystkie osoby, które były represjonowane lub ich najbliższe rodziny, mają prawo w oparciu o Ustawę z 1991 roku otrzymać odpowiednie odszkodowanie. Występować należy do Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku. Do sprawy potrzebni będą świadkowie. Przed wystąpieniem należy skontaktować się z dobrym prawnikiem, który powinien całą sprawę poprowadzić. Trzeba się jednak śpieszyć, ponieważ termin roszczeń zgodnie z uchwaloną przez Sejm poprawką upływa w połowie 1994 r.

T.G.
Warszawa

Szanowna Redakcjo

Chciałbym podzielić się z Wami swoimi refleksjami na temat programów w języku ukraińskim "Ukraińska Dumka", emitowanego na antenie "Radia Białystok".

Na Suwalszczyźnie mieszka spora społeczność ukraińska. W związku z tym, program ten powinien być skierowany przede wszystkim do tej społeczności, podobnie jak audycje litewskie przeznaczone są dla Litwinów z okolic Sejn i Puńska. Tymczasem redaktorzy tego programu zajmują się najczęściej opluwaniem świadomych swego pochodzenia Białorusinów Białostocczyzny. Z pewnością jest to zjawisko niepokojące, a w swojej konsekwencji przyczyni się do dezintegracji prawosławnej społeczności Białostocczyzny, i najprawdopodobniej o to chodzi!

Dla ilustracji przytoczę wypowiedzi ukraińskich redaktorów "Ukraińskiej Dumki" z 13 lutego br., w której oprócz wylewania brudów, usłyszeliśmy ukryte przesłanie zawarte w wypowiedzi p. Poskrobko z Hajnówki. Pan Poskrobko dziękował za nadawanie pogadanek religijnych w języku ukraińskim w sobotnich programach "Duchounyja sustreczy". Pan Poskrobko dziękował też za to, **że ludność ukraińskojęzyczna, Ukraińcy z południowej Białostocczyzny, wreszcie usłyszeli wypowiedź w języku ukraińskim z ust swojego duchownego.**

Jednak, co szczególnie zaniepokoiło mnie w tej wypowiedzi to to, że **jeśli nie będzie kazań (radiowych) w jezyku ukraińskim, to ktoś inny może to uczynić, skorzystać na tym.**

Jak sobie dobrze przypominam, to już był taki jeden pan z Hajnówki - **S. Breńko,** który przed trzema laty wypowiadał się o przynależności religijnej Ukraińców z Hajnówki (mieszka w tym mieście wg niego 70% Polaków, ok. 1000 Białorusinów, reszta to Ukraińcy-Poleszucy, a ponieważ nie ma Kościoła Grekokatolickiego (w Hajnówce-**red.**), *wszyscy skupiają się w Cerkwi prawosławnej.* Dla zainteresowanych podaję, iż wypowiedź ta została zamieszczona w "Gazecie Hajnowskiej", wydawanej przez Komitet Obywatelski, a pochodzi z marca 1990 roku. Sam zaś pan S. Breńko był przewodniczącym Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Hajnówce. Sam Oddział nie przetrwał zresztą długo, gdy ustał bum na wyjazdy za wschodnią granicę - uległ likwidacji.

Osobnym zagadnieniem jest zakwalifikowanie mieszkańców terenów między Bugiem i Narwią do narodu ukraińskiego.

Już przed paroma laty można było spotkać stwierdzenia, że mieszka na tym terenie około 100 tysięcy Ukraińców.

Czy posługiwanie się językiem z wpływami ukraińskimi świadczy o tym, że jest się Ukraińcem?

Przed dowma miesiącami w Waszym piśmie można było się zapoznać z mapką pogranicza ukraińsko-białoruskiego, sporządzoną przez znanego jezykoznawcę polskiego - **Leszka Ossowskiego** (o stronniczość posądzać go raczej nie należy). Wyraźnie tam widać, iż wpływy języka ukraińskiego sięgają aż po Mińsk i Grodno, natomiast wpływy języka białoruskiego istnieją w gwarach pod Hrubieszowem, Łuckiem i Równem. Czy wobec tego można twierdzić, że na Wołyniu mieszkają Białorusini a na Grodzieńszczyźnie Ukraińcy?

Jest naprawdę sporo do zrobienia wśród Ukraińców Suwalszczyzny, którzy przeżyli prawdziwą tragedię narodową w wyniku akcji "W". Ale o nich jakoś "miejscowi" Ukraińcy milczą.

Z poważaniem

J. Michalczuk

Tajemnice nazw własnych

/Uwagi wstępne/

Ludzie dociekliwi stawiają sobie często pytanie: Dlaczego tak nazwano? Skąd się wzięła nazwa miejscowości, w której żyją? Jakie jest pochodzenie ich nazwiska? Dlaczego nadano im takie a nie inne imię?

Na te pytania na ogół nie znajdziemy odpowiedzi w słowniku języka ogólnego, słowniku imion pospolitych, apelatywów (z łac. *appellativum* - nazwa lub imię pospolite, czyli znak językowy pojęcia, tj. całej klasy desygnatów, względnie gatunku).

Wśród rzeczowników, czyli wyrazów oznaczających osoby, przedmioty, pojęcia rozróżniamy rzeczowniki pospolite (łac. *nomen appellativum*), jak: *człowiek, zwierzę, miasto, rzeka* i rzeczowniki własne (łac. *nomen proprium* - imię własne), będące nazwą określonej osoby: *Maria, Jan, Mickiewicz* lub w ogóle istoty żyjącej, np. krowy - *Krasula*, a także przedmiotu martwego, np. hotelu - *Bristol, Kristal* lub miejsca, np. *Tatry, Wisła, Bug, Białystok.*

W językoznawstwie istnieje specjalny dział nauki o nazwach własnych zwany: o n o m a s t y k ą, od greckiego *onoma*'imię'przedmiotem badań onomastycznych są nazwy geograficzne i osobowe w najszerszym jednego i drugiego określenia znaczeniu. Nazwy geograficzne obejmują nie tylko nazwy miejscowości (miast, wsi, przysiółków, kolonii), ale także nazwy wód i gór, krajów i ich dzielnic, wysp oraz części świata, ponadto nazwy terenowe (pól, łąk lasów, bagien, części wsi, czy innych obiektów fizjograficznych tego rzędu), w miastach zaś nazwy dzielnic, ulic, placów i osobnych domów. Nazwy geograficzne określa się także terminami: t o p o n i m i a, o n o m a s t y k a od gr. topos 'miejsce, okolica' + *onyma* 'imię' lub *onomastikos* 'związany z imieniem' z podziałem na h y d r o n i m i ę, o r o n i m i ę, u r b a n o m i m i ę i jeszcze drobniejsze działy.

Przez pojęcie nazwy osobowe rozumiemy nazwy jednostek, jak i zespołów ludzkich, a więc imiona własne, imiona po ojcu (łac. *patronymicum)*, nazwiska, przezwiska, pseudonimy, kryptonimy, różnego rodzaju zawołania, ponadto nazwy herbowe oraz plemienne i narodowe. W terminologii językoznawczej dział onomastyki badający typy imion osobowych, ich budowę, genezę, sposoby towrzenia, ich rozwoju i funkcjonowania nazwany jest antroponimią od gr. *antropos* 'człowiek' + *onyma* 'imię'.

Onomastyka rozwinęła się w drugiej połowie ubiegłego wieku w związku z ogólnym rozwojem językoznawstwa porównawczego. Twórcą onomastyki słowiańskiej był Franciszek Miklosich (Miklosič), z którego prac korzystali w Polsce najpierw historycy, jak T. Wojciechowski, F. Bujak, etnograf i językoznawca Jan Karłowicz. W sposób naukowy zaczęto uprawiać onomastykę w Polsce od końca XIX wieku. Do jej znakomitego rozwoju przyczynili się Jan Rozwadowski, Mikołaj Rudnicki, Witold Taszycki i inni.

Onomastyka stanowi integralną część językoznawstwa, a zarazem badawczą dziedzinę przede wszystkim językoznawców. Potrafią oni przy pomocy lingwistycznych metod naukowych w sposób właściwy rozpatrywane nazwy geograficzne czy osobowe zanalizować i oświetlić, objaśniając ich formę i znaczenie oraz wskazać, jakie z nich płyną korzyści dla samego językoznawstwa, czy też dla innych dziedzin wiedzy. Z toponimów i antroponimów najwięcej mogą skorzystać historycy języka, gdyż nazwy geograficzne są dokładnie zlokalizowane i schronologizowane, ponieważ występują w źródłach historycznych. Również współczesny materiał onomastyczny może przydać się badaczowi przy wyjaśnianiu różnych zagadnień fonetycznych, słowotwórczych, a nawet znaczeniowych. Nazwy miejscowości, nazwy terenowe i osobowe noszą w sobie często cechy dialektalne okolicy, w której je zapisano i do której należą.

Znaczenie badań nad nazwami geograficznymi i osobowymi doceniają nie tylko językoznawcy, ale także historycy, etnografowie, geografowie i archeolodzy. Typonimy dostarczają cennych danych do historii dawnego osadnictwa, rozmieszczenia i wędrówek plemion i narodów. Odczytać w nich można także przemiany gospodarcze, jakie dokonały się w Polsce w ciągu wieków. W niektórych wypadkach materiał onomastyczny jest jedynym źródłem informacji lingwistycznej, np. w wypadku nazwy i lokalizacji *Jaćwingów*, wymarłego ludu prusko-litewskiego.

Jeszcze do niedawna wśród części badaczy różnych dyscyplin funkcjonował pogląd, że topomastyka jest odrębną dziedziną nauki, wiedzą interdyscyplinarną, syntezą lingwistyki, geografii i historii. Nieumiejętnie próbowano wykorzystać materiał onomastyczny do określania zasięgu występowania gatunków roślin i zwierząt itp. Takie posługiwanie się danymi onomastyki, bez uwzględniania wiedzy językoznawczej, prowadzi na manowce. Nie mało legend o pochodzeniu różnych nazw geograficznych przekazywanych jest z pokolenia na pokolenie. Odrębną sprawą jest objaśnienie niezrozumiałych nazw przez niefachowców. Najczęściej mamy tu do czynienia z etymologiami ludowymi, ale o tym może szerzej napiszę w odrębnym artykule.

Podstawą każdej pracy naukowej jest wierna, jak najobfitsza, wszechstronna dokumentacja materiałowa. Dla pograniczy językowych i obszarów językowo mieszanych niezbędne jest uwzględnienie w badaniach, poza dzisiejszymi urzędowymi formami nazw własnych, także zapisów nazw różnych źródeł historycznych oraz używanych w terenie żywych form gwarowych. Niektóre słowniki geograficzne i wykazy nazw notują formy urzędowe, papierowe, a nie żywe. Wadliwe są zapisy nazw na niektórych mapach, np. wieś *Górny Gród* zamiast *Hurynow Hrud*, gw. *Huryn'ouščyna*. W wielu opublikowanych artykułach i pracach dotyczących Białostocczyzny nie uwzględnia się postaci gwarowych toponimów i tylko w minimalnym stopniu wykorzystuje się materiały źródłowe, przeważnie drukowane, prawie całkowicie pomija się liczne źródła rękopiśmienne. Pomijanie tych danych utrudnia, a czsem wręcz uniemożliwia, prawidłowe objaśnienie formy i znaczenia analizowanych nazw, a to z kolei prowadzi do błędnych etymologii i wniosków na analizowanych nazwach opartych.

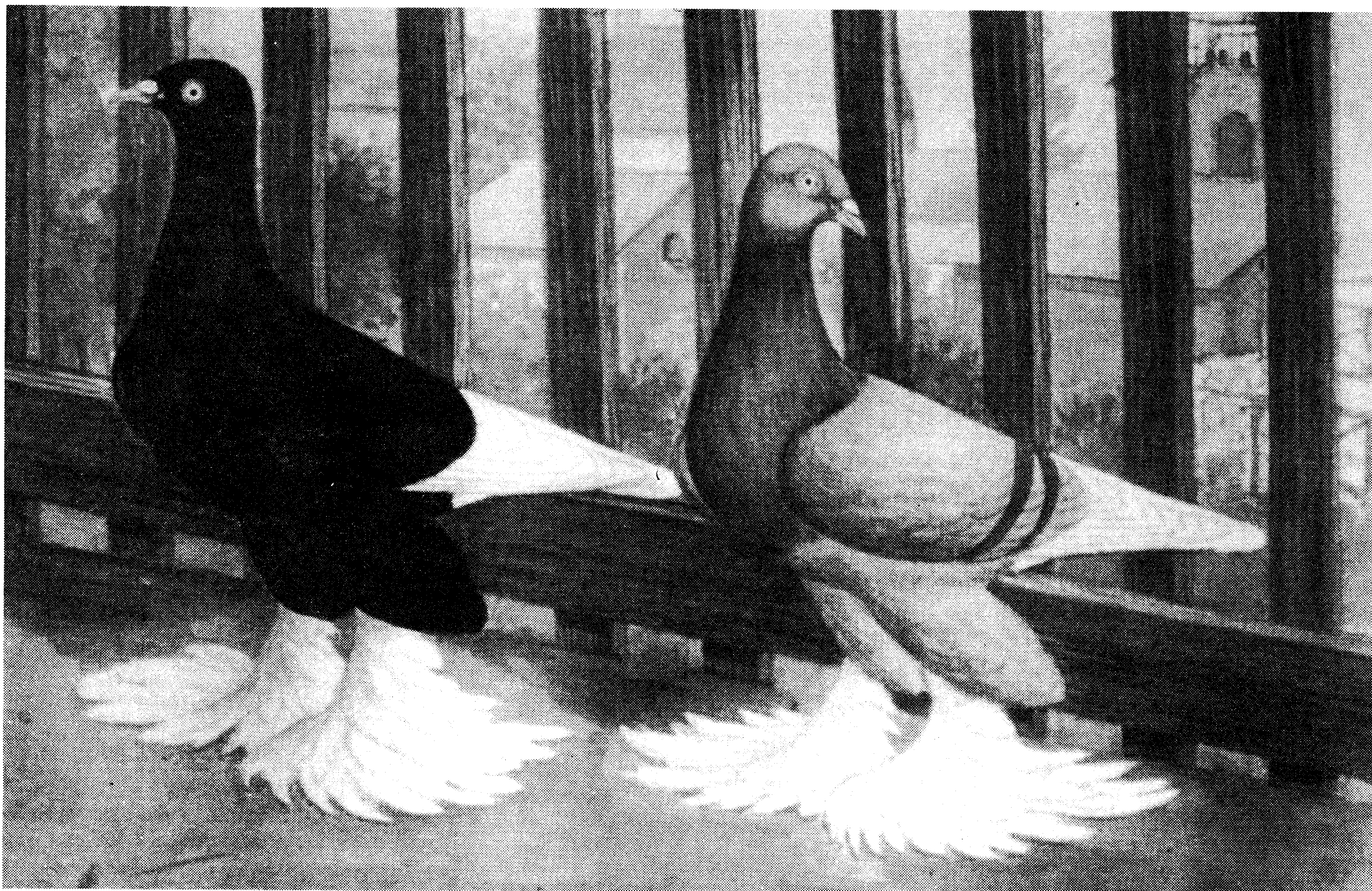
Celem cyklu artykułów pod wspólnym tytułem **"Tajemnice nazw własnych"** jest zapoznanie czytelników z toponimią Białostocczyzny, a przez toponimię z jej historią, ponieważ historia społeczeństwa jest przedstawiona w postaci geograficznej nomenklatury. Nazwa geograficzna to nie tylko oznaczenie miejsca na powierzchni ziemi, to także fakt historyczny. W każdej nazwie został zakodowany określony sens, jakaś treść, osobliwości otoczenia, przyrody czy faktu z życia pierwszych mieszkańców miejscowości. Wraz z prezentowaniem poszczególnych typów semantyczno-znaczeniowych lub strukturalno-gramatycznych oraz osobowych miejscowości będą podane najważniejsze dane z historii tych osad, czas założenia, zmiany brzmienia nazw, ich rozwój oraz etymologia. W najbliższym artykule omówione zostaną nazwy z członem: *Stok, Stoczek, Słoboda, Słobódka, Wola, Wólka* itp.

Michał Kondratiuk



ДАРОТА КУЗЬМІЧ

ГЭТА НЕ ФАНАБЭРЫЯ МАСТАКА



Бэрлінскія каньчатыя белахвосты (мал. Вітзмана, міжваенны час)

Калі Лёнік Тарасэвіч вярнуўся ў снежні з выставы галубоў у Варшаве, адведаў пакойчык войта Гарадоцкай гміны. Мастак палажыў на стол дзве паперыны - два дыпломы сваіх чэмпіёнаў. *І хто тут у Гарадоцкай гміне найлепшы гаспадар? Хто возіць на выстаўкі свае каровы ці свіні? Хто мае такія дасягненні ў гадоўлі?* Войт толькі смяяўся.

На цэлую Гарадоцкую гміну - тры чэмпіёны ў Лёніка і адзін залаты медаліст - конь Вільдовіча ў Белявічах. Але ён не быў выгадаваны тут. А да галубоў, на жаль, людзі не падыходзяць сур'ёзна...

Як пачаў будаваць Лёнік жыццё сваё ў Валілах, першае, што зрабілі - прывязлі дзве тоны цэменту і сабаку, каб пільнаваў. Потым Лёнік адрамантаваў сталярню. І паставіў на гарышчы галубятнік. А наканец - майстэрня.

Так. Насупраць хаты Лёніка ў Валілах, з правага і левага боку - вальеры. А паміж імі - белая люлтаўская пляма снегу. Далёка - валілаўскія палеткі.

І найважнейшае - птушынае каралеўства.

Разэлі каралеўскія (папугаі) на сабе маюць усе колеры. У мінулым годзе два разы прывялі маладых. *Варшаўскія гадоўцы маюць па тры пары разэляў, а не дачакаліся малых* - смяецца Лёнік.

Дэфілююць **качачкі**, туп-туп-туп. **Мандарынкі, каралінкі.** Разам усе ў адзін бок, разам назад.

Фазаны. Дзікія птушкі. Столькі ў іх волі, свабоды. Не хочуць прыстасавацца да чалавека. Удалося Лёніку выгадаваць маладых фазанаў, а гэта вялікае дасягненне.

Бліскуны гімалайскія. Цудоўны, каляровы, ганарлівы самец. І прытулена да яго жонка-бліскунка.

Свіноэ з Барнэа.

Дыяментавы фазан. Самец пасля першага года жыцця колераў не мае. І чатыры яго паненкі.

Вальеры дастасаваныя да дрэваў, усё натуральна спалучана. Высокія дрэвы быццам вырастаюць з клетак.

Мы туп-туп, за Лёнікам па снезе на другі панадворак. **Сабака Горэ** мае хіба ахвоту пакусаць такога цікаўнага няпрошанага госця, як я? Адкрываем дзверы драўлянага доміка. Тут - **гамбургскія куркі** ў кропачкі, аддзельна ад пеўнікаў. Пеўні проста не давалі ім жыць, і цяпер сядзяць, пакараныя, у другім пакоі. **Падуанскія пеўні.** Пеўні з белымі і чырвонымі чубамі.

І найбольш смешныя - **ядвабістыя куры** з Кітая, падобныя да белых кролікаў. Цэлыя белыя, як пух, шчокі ў іх сінія, цела чорнае, на адзін палец на нагах больш, чым у іншых птушак. *Толькі іх напарфумаваць і пусціць у хату!* **Мінoркі** - чорна-чырвоныя іспанскія куры...

Уваходзім у вальеру пышных паўлінаў. Спакойна сядзяць на тоўстых галінах дрэва, на белым снезе разлажылі свае каляровыя пёры.

Узлазім па лесвіцы ў галубятнік, да **берлінскіх галубоў.** Трохі яны спалохаліся, крыку, віску нарабілі. Пярынкі дуба сталі. Мы селі на ўслончык. На жаль, не можам вылецець з імі праз малое ваконца... Не пазваляюць на гэта чалавечыя грахі... Ргг...Ргг... Ужо не звяртаюць на нас увагі, зноў маюць толькі сябе.

Калі б галубы не былі ў вальеры, шуляк хутка расправіўся б з імі. Пэўна, што хочацца іх бачыць на цэлым панадворку. У мінулым тыдні Лёнік спалучыў свае галубы ў пары, цяпер разам лятаюць. Каля нядзелі Лёнік спадзяецца яечак. Ёсць у яго добрыя, апякунчыя мамкі, якія будуць карміць маладых. Бо якая арыстакратыя добра выхоўвае сваіх дзяцей?

Збудаваць ідэальную форму голуба - гэта найважнейшае. Спалучаючы галубы, пачынаеш будаваць форму. Трэба адкінуць рэчы, якія не адпавядаюць узору пароды. Павольная праца. Намаляваць - можна хутка, выгадаваць - цяжэй.

Галубы, якія сядзяць, лятаюць, воркуюць у гэтым галубятніку, гэта - **берлінскія белахвостыя** (Weisschwanz) і **берлінскія белакрылыя** з белымі хвастамі (Schwigelschwanz). Гэтая парода выгадавана на пераломе стагоддзяў у ваколіцах Берліна. Цяпер Лёнік ловіць *берлінчыка*. Чэмпіён на руках сядзіць спакойна, ганарліва. Гаспадар распрастоўвае крылы голуба. Заглядаем у галубінае вока... Падстава ўзору гэтай пароды: у голуба аснаўны колер - белы, чырвоны, першыя лёткі да дзевяці маюць быць белыя ў крылах, першы рад пярынак - белы, другі - такога колеру як цэлы голуб, цэлыя крылы - чорныя, белы хвост. Хвост гарызантальны, фігура масіўная, галава прадаўгаватая, у чорных галубоў - светлыя бровы і дзюба, у чырвоных - чырвоныя. Гэта вельмі цяжка захаваць. Цэлыя горы камбінацый. *Калі хочаш рассвятліць вока і дзюбу, спалучаеш чорнага голуба з жоўтым.* Гэтым галубам, якія маюць добры колер і фігуру але слабыя кіпці, Лёнік дае самку з блакітнай мяшанкі, якая мае чорную дзюбу і добрыя кіпці. І ёсць праўдападабенства, што будуць маладыя з добрымі кіпцямі і чорнай дзюбай. Гэта ўжо ідэал! Камп'ютэр да такіх стратэгіяў прыдаўся б, але няма часу забаўляцца з ім. Многа логікі тут трэба. Валілы проста дыхаюць цяжкай навуковай працай.

А людзі з вёскі думаюць: от, фанабэрыя мастака. Не ведае, што з грашыма рабіць. Гэта чужое нашай культуры: гадаваць штосьці, што не дасць грошай. Кожны ведае, што патрэбны сабака, карова... А голуб?.. Гадоўля галубоў звязана з асяроддзем мястэчка. Калі пачнеш тлумачыць, што за голуба можаш купіць карову, то тады людзі падумаюць, што гэта і мае сэнс. Тады кожны лічыў бы, колькі можна ўзяць з Лёнікавай птушарні. Але ідэю не пералічыш на грошы. А голуб - гэта ідэя пошукаў, адкрыванне новых магчымасцяў.

О, глядзі! Адзін мой чэмпіён - берлінскі белахвосты, а там ля вакна, каля чорнага голуба, мой другі медаліст - берлінскі белахвосты з белымі крыламі... Гэтых галубоў чэмпіёнамі прывёз Лёнік у снежні з выстаўкі галубоў варшаўскай акругі.

Лёнік - член Саюза гадоўцаў галубоў у Варшаве. Цяпер павязе 5 галубоў на агульнапольскую выстаўку. Пачаў карэспандаваць з немцамі. Аказваецца, што ў Нямеччыне толькі двое-трое гадоўцаў трымае гэту берлінскую пароду. А ў Польшчы - толькі Лёнік і яшчэ адзін хлопец.

Першых берлінчыкаў купіў у 1984 годзе ад варшаўскіх гадоўцаў. Перш за ўсё працуе над гэтай пародай. Ёсць у Лёніка яшчэ некалькі пар **крымкаў беластоцкіх.** Збірае матэрыял голуба, які выгадаваны быў у Беластоку, але цяжка скласці ідэал. Чорная галава, чорны хвост, каронка ззаду, цела белае, белыя кіпці...

Дзе шукаць святасці ў галубах? Гляджу. Ходзяць стройныя, ганарлівыя. Захочуць - узмахнуць крыламі, і ўжо - над зямлёй. У Фінікіі голуб быў сімвалам Аштарты, багіні кахання і ўрадлівасці. Старажытныя грэкі і рымляне бачылі ў галубах святых птушак. Еўрапейцы пераняслі рэлігійны культ голуба. Сёння мала хто ведае, што гэта птушка мае такую святую гісторыю. А ў Гарадоцкай гміне галубы любяць жыць у розных дзівосных месцах. Найбольш хіба святыя летаюць у гарадоцкай царкве.

Дзе святасць вулічных галубоў? Галубы на беластоцкіх вуліцах - абкалюжаныя ў сферы profanum. Бедныя, галодныя, прыніжаныя. Мяшанцы ўсіх колераў і парод. Што цікавае, галубы, якіх так многа на вакзале ў Беластоку, вярнуліся да біялогіі першабытнага скальнага голуба з-над Міжземнага мора. Усе колеры і пароды ад яго ўзяліся. Вулічныя галубы трактуюць хаты, муры, як іх продкі - скалы. Таямніца святасці вулічнікаў - можа, у вяртанні прыроды?

Кожная птушка мае штось сакральнага ў сваіх крылах. Бліжэй неба і бліжэй Бога. Махаюць крыламі, як Анёлы...

Гэта не фанабэрыя мастака. Гэта здзяйсненне мараў.

А было гэта так. Лёнік выхаваны на *Высранцы.* Выхаваны ў прыродзе. З сябрамі падглядаў жыццё ў гнёздах, норах. Можна абвесці круг дзіцячых вандровак: Лыса Гара, Чубатароўка, Руда, Біндзюга, Случанка, Каралёўшчына. Бацька крычаў, што Лёнік усё з лесу цягне. Першую маленькую будку перанеслі ад суседзяў; паставіў яе на дах. Сакавік, Лёнік глядзіць цераз вакно і цешыцца, што першыя яго галубы зносяць пярынкі... Ціха зрабілася: шуляк закруціўся, забраў яго галубоў. Босы дзяцюк пабег па снезе, за шуляком, з плачам.

Падчас студыяў Лёнік пазнаёміўся з арнітолагам з Радама. І пачалі разам ездзіць на экскурсіі па Вісле. Лічылі гнёзды, птушак. Сівачка аброжная (*драздзянка*) ў глыбіні тэрыторыі, а не над вадой? Цікавінка! І ў кніжцы «Ptaki Polskie» ёсць занатоўка, што птушку гэтую адкрыў Лявон Тарасэвіч!

Пачаў пазнаваць таямніцу біялогіі птушкі.

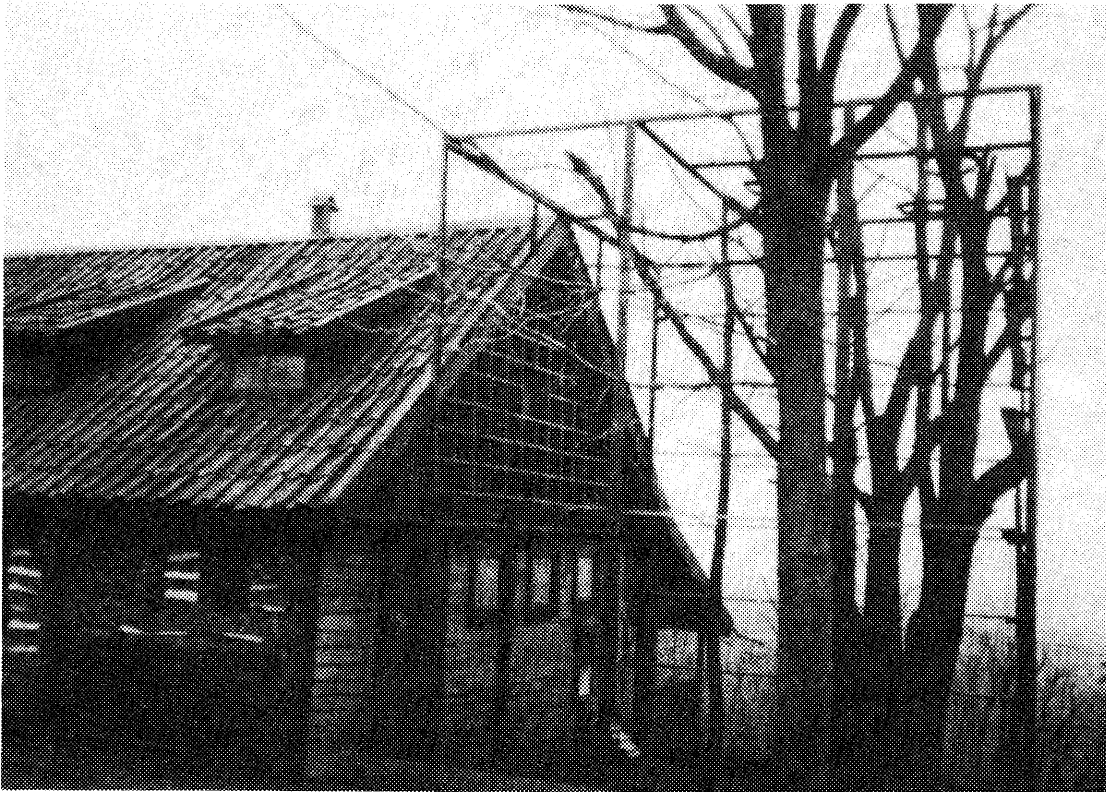
Маці і бацька супрацьставіліся, каб сын гадаваў галубоў. Бо такі толькі бегае ды свішча! *Вецер мае пер'е, голуб - мяса, а галубятнік гаўно свежае* - смяяўся бацька. Смяяўся, што ў галубятніку сцены белыя. Некаторыя людзі так не маюць. У Лёніка заўсёды, як не ў людзей.

Хто пачне раз гадаваць галубоў, то ўжо ніколі не перастане.

І мой дзедка ад дзіцячых гадоў адганяе шуляка ад сваіх галубоў. Праз маё вакно відна галубоў і галубак майго дзедкі. Белыя, сівыя, чорныя. Маюць для сябе пяць стрэх на панадворку.

Ёсць розныя гадоўлі галубоў.

Ёсць гадоўлі, у якіх галубы лётаюць, а гадоўцы ловяць іх адзін у аднаго. Ёсць гадоўлі паштовых галубоў.





Новая вальера і яе маленькія жыхары

Ёсць гадоўлі для прыемнасці аматараў.

Ёсць гадоўлі пошукаў. Такая Лёніка Тарасэвіча. Лёнік шукае ідэалу ў пародзе.

Азарт. Цэлы год працуеш, і калі табе ўдасца выгадаваць хоць аднаго голуба, які выпаўняе твае надзеі, можаш сабе наліць шклянку гарэлкі і закусіць цыбуляй!

І Пікаса кахаў сваіх галубоў. І сваёй дачцэ даў галубовае імя - Палома, галубка.

Не пабачым на палотнах Лёніка Тарасэвіча ні галубоў, ні іншых крылатых. Мастацтва і птушкі - гэта дзве розныя рэчы ў жыцці валілаўскага мастака. *Птушкі - асколкі такога жыцця, якое калісь я выбраў бы, калі б не прынялі мяне ў школу ў Супраслі. Птушкі - прыемнасць, хобі, якім магу займацца дзякуючы магчымасцям. Што супольнага з мастацтвам? Переломванне перашкодаў, новыя пошукі чагосьці недасягальнага сёння, чагосьці, што можна атрымаць і з іншымі падзяліцца.*

Можа Лёнік у будучыні напіша кніжку пра пароду берлінскіх белахвостых і белакрылых белахвостых. Напэўна, намалюе нейкія плакаты, узоры. Прыдасца мастацкі талент. Не, гэта не фанабэрыя Лёніка...

А што ў галубятніку? Адзін чорны самец заганяе самку на гняздо; пара складаць яечка. А самка ўсё ўцякае...

Чалавек бярэ адказнасць за гэта цэлае птушынае брацтва. Трэба доўга вывучаць краіну крылатага жыцця, каб не здарылася непатрэбная смерць. Не ўявіш сябе, якімі вачыма глядзіць на чалавека птушка. Паэты пішуць, што вачыма вечнасці, што ў душу чалавека, што птушка *гатова падзяўбсці вочы чалавечага Анёла Ахоўніка.* Гэта дазволена сказаць паэтам, але не сапраўдным гадоўцам. Сапраўдны гадоўца бярэ кніжку і ідзе ў галубятнік.

Вось мы з Лёнікам у галубятніку. Столькі камбінацый колераў можа быць толькі для вопытнага арнітолага і мастака. Аж у галаве кружыцца! Каб мне толькі не ўпасці з лесвіцы! А, можа, калі я так наглядзелася на крылатасць, паветра ўтрымае маю чалавечасць?..

Птушкі для Лёніка згодны з яго падыходам да жыцця. Цікавіць яго новае, якое нас, людзей, развівае. Паўторнасць кожнай рэчы ад пачатку - нецікава. Лёнік, напрыклад, будзе займацца **Басовішчам,** пакуль яно будзе развівацца. Цікавіць Лёніка кожны новы малады чалавек, які адчувае сябе беларусам.

Лёнік дастаў яйка з інкубатара. *Паслухай!* І маё левае вуха чуе дзіўнае папіскванне ў шкарлупінцы. Яшчэ сёння ўвечары пачнецца новае жыццё гамбургскай куркі, ужо не ў свеце яйка. Штосьці ломіцца ў чалавеку, калі чуе такі голас.

Ёсць магутная сіла ў гурце пралятаючых птушак. Ужо даўно сказаў Лёнік гэтыя словы. Гучыць гэта, як паэзія. Сіла энергіі. Адвечная таямніца для чалавека, які цвёрда трымаецца зямлі. Таямніца палёту. Таямніца птушкі. І таямніца паштовага голуба. Да сёння яшчэ ніхто не сказаў, чаму вяртаюцца паштовыя галубы.

Чалавек думае, што заваяваў прыроду. А хопіць успомніць сабе вобразы з фільма **Птушкі** Хічкока. Птушка можа прынесці чалавеку неспадзяванае ў яго ганарлівай упэўненасці. Не падымеш, чалавеча, цяжкіх ног ад зямлі, не сядзеш на пахучай вясновай галінцы.

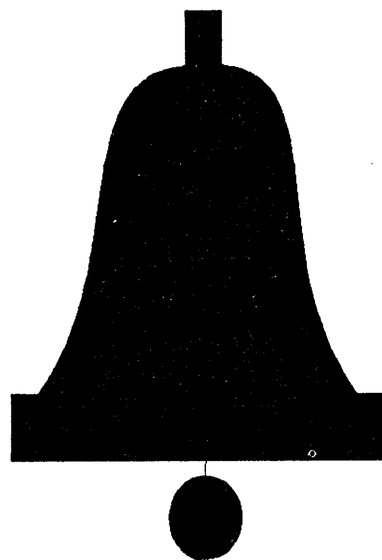
Спрабуйце заглядзецца ў раскрычанае неба. Як яно дрыжыць ад птушак - варон, вераб'ёў... І прыходзіць думка - усё менш гэтых птушак у небе?.. А, можа, чалавек, штораз больш зацугляны ў даросласць, усё менш глядзіць у неба?.. Няхай успомніць сабе малога смургеля, які цэлы час шукаў птушыных слядоў на гары ды стукаў ножкаю ў зямлю: «туп-туп-туп, маё вяселле...»

Вясна ўжо чакае, каб цапнуць зіму за цёплае футра. Колеры валілаўскай прыроды затанцуюць без фальшаў на прыгожых крылах разэляў, дыяментавых фазанаў, паўлінаў... Што, зноў залірычна?.. А ці ж варта аддзяляць крышынкі паэзіі ад нашага жыцця, над якім пануе правіла прыцягнення!

ДАРОТА КУЗЬМІЧ

P.S. Апошнія навіны! У нядзелю 21 лютага Лёнік прывёз з Агульнапольскай выстаўкі галубоў свайго новага чэмпіёна! Бачыце, у Гарадоцкай гміне ўжо чатыры чэмпіёны - галубы Лёніка, і адзін залаты медаліст - у Белявічах конь Вільдовіча...

WIELKI POST



Rozpoczął się - w tym roku z pierwszym dniem marca - Wielki Post. Poprzedził go trzytygodniowy okres przygotowawczy, rozpoczynający się w niedzielę "o Celniku i Faryzeuszu" a kończący się *Proszczennym Woskresienijem* (Niedzielą Przebaczenia Win). Jest to najważniejszy z postów Cerkwi prawosławnej, ponieważ wraz z następującym po nim Wielkim Tygodniem, przygotowuje nas do godnego spotkania Zmartwychwstałego Chrystusa. Sam Wielki Post trwa 40 dni, a po nim następuje *Strastnaja Siedmica* (Wielki Tydzień).

Święta Czterdziesiętnica została ustalona przez samych Apostołów na podstawie starotestamentowych postów proroków: Mojżesza (**Wyjście,34**) i Eliasza (**3 Król,19**), lecz głównie za przykładem czterdziestodniowego postu na pustyni samego Jezusa Chrystusa (**Mat.4,2**).

Wielki Post obchodzono już w czasach apostolskich, lecz dopiero od IV wieku rozpoczęto jego jednoczesne obchodzenie na całym prawosławnym Wschodzie. Od tego czasu rozpoczyna się on w poniedziałek po Niedzieli Przebaczenia Win *(Syropustnaja)*, a kończy w Wielką Sobotę (licząc oczywiście post *Strasnoj Siedmicy).*

Ogromne jest znaczenie tego postu dla prawosławnego chrześcijanina, ponieważ poprzedza on okres, w którym wspominamy Mękę, Śmierć Krzyżową i Zmartwychwstanie, dzięki którym otrzymaliśmy nadzieję na nasze zmartwychwstanie dla życia wiecznego.

Święta Czterdziesiętnica to okres modlitwy i pokuty, w którym staramy się duchowo odnowić, prosząc jednocześnie Boga o oczyszczenie z grzechów. To okres, w którym powinniśmy poprzez *gowienije* (rekolekcje) i spowiedź przygotować się do przyjęcia Sakramentu *Pryczastija* (Eucharystii). Pomaga nam w tym atmosfera i charakter wielkopostnych nabożeństw, co skłania do skruchy i żalu za grzechy. Ten czas cechują szczególne elementy, niespotykane w innych okresach roku liturgicznego.

W ciagu czterech pierwszych dni Wielkiego Postu oraz w środę wieczorem piątego tygodnia czytany jest Wielki Kanon św. Andrzeja z Krety, a także każde nabożeństwo wielkopostne od poniedziałku do piątku kończy modlitwa św. Jefrema Syryjczyka z pokłonami (w sobotę i niedzielę nie czytamy jej, gdyż ze względu na osłabienie postu nie czynimy w te dni wielkich pokłonów do ziemi). Szczególną osobliwością Wielkiego Postu jest Liturgia *Prieżdieoswiaszczennych Darow* (Uprzednio Poświęconych Darów), którą celebruje się we środy i piątki oraz w trzy pierwsze dni Wielkiego Tygodnia. Każda z niedziel ma swoją nazwę, poświeconą określonym wydarzeniom lub świętom: 1 - *Torżestwo Prawosławija* (Triumf Ortodoksji), 2 - *Grigorija Pałamy* (Grzegorza Palamosa), 3 - *Krestopokłonnaja* (poświęcona Krzyżu Świętemu), 4 - św. Janowi *Lestwicznikowi* (Klimakowi), 5 - św. Marii z Egiptu. Trzy Soboty w Wielkim Poście - druga, trzecia i czwarta - poświęcone są modlitwom za zmarłych.

Zgodnie z kanonami Wielkiego Postu olej oraz niewielką ilość wina (dla wzmocnienia ciała) możemy spożywać tylko w soboty i niedziele oraz w niektóre dni świąteczne, np. 22.03 - w dniu pamięci 40-tu męczenników Sewastyjskich czy też w Wielki Czwartek. Rybę możemy spożywać tylko w święto *Błahowieszczenija* (Zwiastowania) oraz Wjazdu Chrystusa do Jerozolimy (Palmowa Niedziela - *Wierbnica*).

Pamiętajmy, iż jest to okres, w którym powinniśmy jak najwięcej czasu poświecać na modlitwę, zarówno tą cerkiewną jak i domową. To pozwoli nam z Bożą pomocą oczyścić nasze dusze z grzechów, aby z czystym sercem powitać *Paschę Chrystową.*

Sławomir Sułkowicz

NASZY PRYCHODY

TELATYCZE (ЦЯЛЯЦІЧЫ)
(dekanat Siemiatycze)
- Świętych Kosmy i Damiana, z 1629 r. Na miejscowym cmentarzu znajduje się kaplica cmentarna p.w. Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela.

TOKARY (ТАКАРЫ)
(dekanat Siemiatycze)
- Matki Boskiej Wszystkich Strapionych Radości, z 1912 r.

TOPILEC (ТАПІЛЕЦ)
(dekanat Białystok)
- Św. Mikołaja. Obecna świątynia pochodzi z 1677 r. Wieś od początku XVI w. należała do zespołu klasztornego w Supraślu i już od poł. XVI w. istniała tutaj drewniana kaplica. Na miejscowym cmentarzu znajduje się cerkiew św. Jerzego, a w pobliskich Baciutach - kaplica św. Archanioła Michała.

TOPOLANY (ТАПАЛЯНЫ)
(dekanat Michałowo)
- Przemienienia Pańskiego z XVI w. Na terenie parafii, na cmentarzu w Piatience znajduje się cerkiew Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

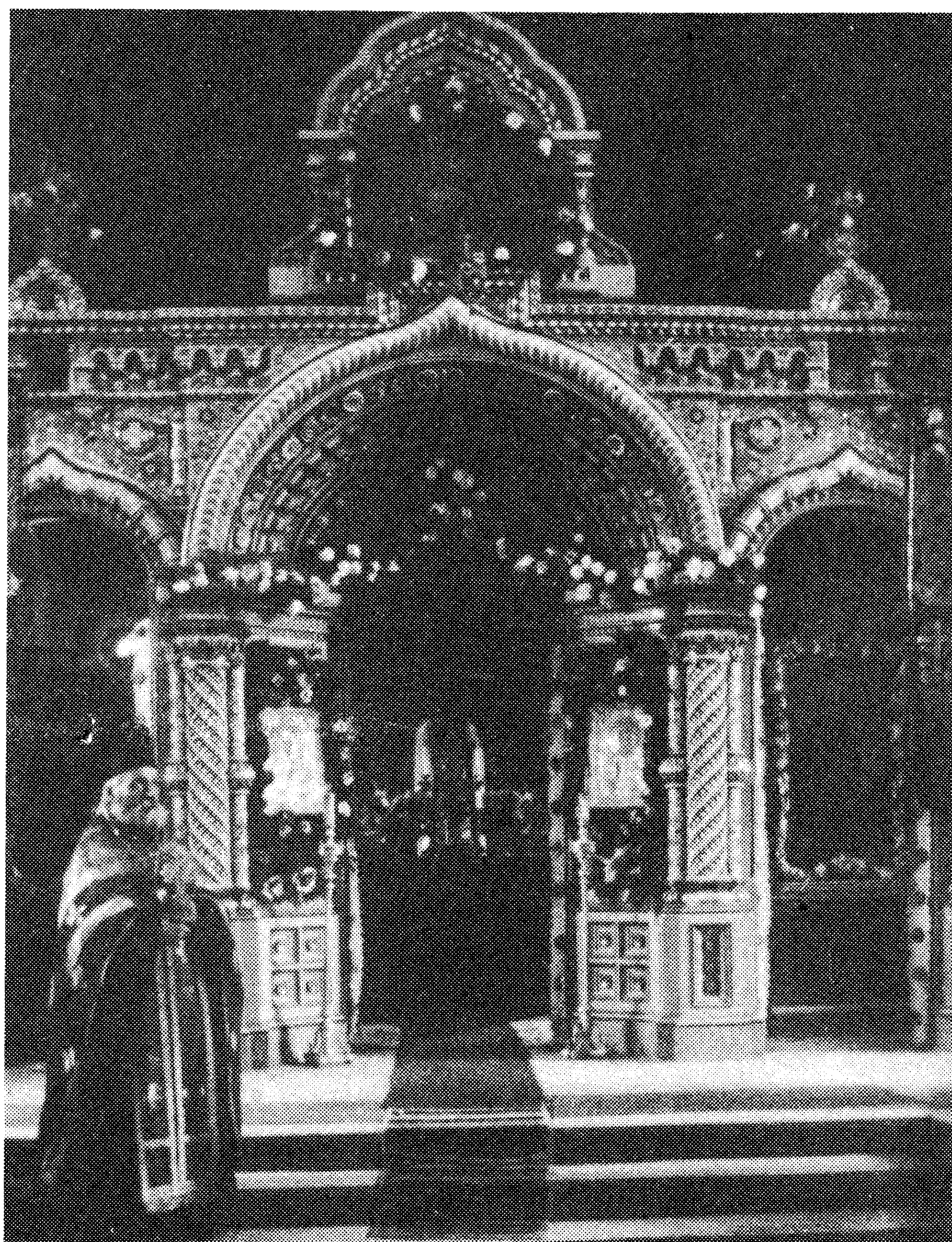
TRZEŚCIANKA (ТРАСЦЯНКА)
(dekanat Narew)
- Św. Michała Archanioła, z 1673 r. Na miejscowym cmentarzu znajduje się kaplica cmentarna p.w. Ofiarowania N.M.P.



Календарыюм святаў

н.ст./ст.ст.
14.03./1.04. - II нядзеля Вялікага посту,
19.03./6.04. - Знойдзенне Крыжа Гасподняга,
21.03./8.04. - III няделя Вялікага посту (крыжапаклонная),
22.03./9.04. - 40-ка мучанікаў севасційскіх,
28.03./15.04. - IV няделя Вялікага посту, св. Іаана Лествічніка,
3.04./21.04. - Пахвала Прасвятой Багародзіцы,
4.04./22.04. - V няделя Вялікага посту, св. Марыі Егіпецкай,
7.04./25.04. - Дабравешчанне Прасвятой Багародзіцы,
10.04./28.04. - Лазарава субота ,
11.04./29.04. - Уваход Гасподні ў Ерусалім (*Вербніца*).





To może zależeć także od ciebie

Czy dojdzie do wystawy zdjęć białowieskiej cerkwi?

Za niecałe dwa lata białowieska cerkiew pw. św. Mikołaja Cudotwórcy będzie obchodzić setną rocznicę wyświęcenia. Z tej okazji pracownik naukowy Białowieskiego Parku Narodowego i fotografik z zamiłowania, p. Andrzej Keczyński, zgłosił gotowość zrobienia wystawy zdjęć archiwalnych przedstawiających białowieską świątynię oraz dokumentujących życie parafialne we wszystkich jego przejawach.

Dotychczas udało się wyszukać i zreprodukować około dziesięciu starych fotek. To trochę za mało, by urządzić wystawę. Stąd następująca prośba do naszych czytelników, szczególnie z Białowieży i okolic. Jeżeli ktokolwiek posiada zdjęcia o wspomnianej tematyce, proszony jest o zgłoszenie się do autora przygotowywanej wystawy (mieszka w hotelu "Iwa", pracuje w budynku mieszczącym Dyrekcję BPN). Pan A. Keczyński gwarantuje zwrot zdjęć niezwłocznie po ich zreprodukowaniu. Można także zgłaszać się ze zdjęciami bezpośrednio do ks. prot. Sergiusza Korcha, ewentualnie do autora tej notatki.

Piotr Bajko

To zdjęcie wnętrza białowieskiej cerkwi zostało wykonane przed I wojną światową bądź tuż po jej zakończeniu. Kto rozpozna uwidocznionego na nim duchownego?
Repr. A. Keczyński

***

Rodzi się prawosławny człowiek

Wocerkowlenije - wprowadzenie do cerkwi

Kolejną modlitwą i świętymi czynnościami wprowadzającymi nowoochrzczonego do wspólnoty cerkiwnej jest *wocerkowlenije* - wprowadzenie do cerkwi. Zgodnie z nauką Cerkwi prawosławnej, opartą na Piśmie Świętym i przykładzie Matki Bożej, powinno mieć ono miejsce na 40-ty dzień po urodzeniu.

Według *Księgi Kapłańskiej* **(12,1-8)**, każda kobieta w 40-tym dniu po urodzeniu powinna przyjść do świątyni i poddać się obrzędowi oczyszczenia. Składała przy tym na ofiarę całopalną - baranka, a na ofiarę przebłagalną - gołąbka lub synagorlicę. Kapłan udzielał błogosławieństwa i oczyszczał matkę, skrapiając ją krwią zwierząt ofiarnych. Matka Boża, wypełniając prawo Mojżeszowe, w 40-ty dzień po urodzeniu Jezusa Chrystusa przyniosła Go do świątyni, *aby stawić przed Panem, zgodnie z tym, co napisano w Prawie Pańskim: Każdy syn Pierworodny będzie poświęcony Panu. I aby złożyć ofiarę według tego, co powiedziano w zakonie Pańskim, parę synagorlic albo dwa gołąbki.* **(Łk. 2,23-24)**. Bogurodzica nie miała potrzeby oczyszczenia, albowiem narodziła źródło czystości i świętości, lecz przez Swą pokorę spełniła przepisy zakonu.

W obecnej praktyce Cerkwi obrzęd *wocerkowlenija* składa się z dwóch części: modlitwy w intencji kobiety, która stała się matką i wprowadzenia matki wraz z jej potomstwem do świątyni. Odbywa się ono zawsze wtedy, gdy dziecko zostało już ochrzczone. W Kościele starożytnym, jak zauważa o. Aleksander Schmeman, były to dwa oddzielne obrzędy. Pierwszy miał miejsce dokładnie 40 dni po urodzeniu dziecka i polegał na wprowadzeniu do świątyni kobiety, która stała się matką i zakończyła okres połogu. Drugi zaś miał miejsce później, i był również wprowadzeniem do wspólnoty jej członka, tj. nowoochrzczonego wraz z matką.

W 40-tym dniu od narodzin dziecka, matki powinny przynosić niemowlęta obojga płci do cerkwi, aby - będąc już ochrzczone - zostały zaliczone do grona wiernych. Matka trzymająca dziecko powinna stanąć w przedsionku cerkwi i oczekiwać na przyjście kapłana. Kapłan odczytuje specjalne modlitwy za matkę i dziecko. W modlitwach za matkę prosi aby Bóg oczyścił ją od wszelkiej nieczystości i grzechu, by godnie mogła przyjąć sakrament Komunii Świętej. Matka obowiązana jest więc przystąpić w tym dniu również do św. Spowiedzi. Za nowonarodzone dziecko kapłan prosi, aby Bóg uświęcił je, obdarzył mądrością i rozwagą, pobłogosławił i pozwolił osiągnąć wiek dojrzały.

Po odczytaniu wspomnianych modlitw kapłan, biorąc na ręce niemowlę, wygłasza formułę *wocerkowlenija*: *wocerkowlajetsia rab Božij* (imię) *wo imia Otca i Syna i Swiatago Ducha*, którą powtarza jeszcze dwukrotnie na środku cerkwi i przed ikonostasem. Wchodząc do cerkwi swiaszczennik czyta fragment 5 psalmu: *wejdę do domu twego, skłonię się świętemu przybytkowi twemu...* **(Ps.5,8)**. Matka idzie za kapłanem niosąc dwie zapalone świece, jako ofiarę za siebie i dziecko. Następnie niemowlę płci męskiej wnosi się do ołtarza, gdzie swiaszczennik obnosi je wokół prestołu na znak możliwości powołania go w przyszłości do służby kapłańskiej. Dziecko płci żeńskiej podnosi się do ikon Jezusa Chrystusa i Matki Bożej znajdujących się w ikonostasie. Przy słowach modlitwy św. Symeona Słupnika: *Nynie otpuszczajeszy raba Twojeho Władyko...* (Teraz puszczasz sługę swego Panie...) **(Łk. 2,25-33)**, swiaszczennik przekazuje matce wprowadzonego do wspólnoty, nowego chrześcijanina.

Przez *wocerkowlenije* matka powraca do wspólnoty, poza którą znajdowała się w okresie porodu i połogu, a jej dziecko wchodzi do wspólnoty wiernych - do Kościoła.

J.F.

O ikonie Narodzenia Chrystusa i ośmioramiennym krzyżu...

W "Czasopisie" nr 2/93 na str. 23 zamieszczony został list, w którym autor (nazwisko i adres do wiadomości redakcji) odnosi się do kilku kwestii, które można określić ogólnie jako prawosławno-białoruskie. Chciałbym odnieść się głównie do pierwszej poruszonej w liście sprawy, tzn. ikony Narodzenia Chrystusa.

Muszę niestety rozczarować "znawcę" sztuki białoruskiej. Zamieszczona w nr 1/93 ikona nie jest "przykładem oryginalnej sztuki białoruskiej", lecz ikoną grecką, napisaną (prawdziwe ikony pisze się, a nie maluje) w USA w Holy Transfiguration Manastery (Monaster Przemienienia Pańskiego), będącego podjurysdykcją Prawdziwie Prawosławnego Kościoła Greckiego, który trzyma się tradycji kalendarza juliańskiego. Mnisi tego monasteru - jednego z bardziej prężnych w USA - zajmują się głównie działalnością wydawniczą w języku angielskim oraz pisaniem ikon i ich rozpowszechnianiem. Jeśli zaś chodzi o samą ikonę Narodzenia Chrystusa, to należy podkreślić, iż ikona to nie jest zwykły obrazek czy też rysunek, który możemy dowolnie interpretować. Jest to objawienie Prawdy Bożej i obowiązują tutaj określone kanony. W przypadku ikon rosyjskich, Bogurodzica nie odwróciła się plecami do Chrystusa, jak to sugeruje autor listu. Takie przedstawienie Bogurodzicy oznacza, iż zwraca się ona do świata, dając mu znać, iż oto narodził się Zbawiciel, poprzez którego wiedzie droga ku wieczności oraz, iż Ona - Jego Matka - staje się od tej pory Matką i orendowniczką wszystkich ludów, chce być ich opiekunką w biedach i troskach. Zwrócenie się na niektórych ikonach Bogurodzicy jak gdyby bezpośrednio ku Józefowi oznacza, iż stara się Ona pomóc mu w zrozumieniu tego, co tej nocy nastąpiło - tajemnicy Wcielenia. Józef nie może tego do końca zrozumieć tym bardziej, iż oto stoi przed nim diabeł w postaci starego pasterza, który podsuwa mu jeszcze więcej wątpliwości.

Można spotkać ikony greckie, rosyjskie czy też białoruskie, na których Bogurodzica zwrócona jest twarzą ku Chrystusowi, lecz zdecydowana większość ikon Narodzenia Chrystusa przedstawia Matkę Boską zwróconą ku światu, ku ludzkości. Jest to zgodne z kanonami.

Nie należy się więc denerwować, lecz starać się dojść do źródeł i odpowiedzieć na pytanie: dlaczego jest tak, a nie inaczej. Prawosławie to 2000 lat prawowiernej wiary, która wyraża się także w ikonach.

Teraz słów kilka o krzyżu. Nie przeszkadza mi to, iż na kościołach katolickich czy świątyniach innych wyznań jest krzyż tzw. łaciński. "W wielu krajach" - o których wspomina autor listu - krzyże były zapewne grackie, a więc równoramienne, co nie znaczy, że "takie same jak na innych świątyniach chrześcijańskich". Prawosławnym może być każdy krzyż, lecz trzeba zrozumieć, iż każdy z nich coś symbolizuje i jest zwiazany z pewnym kręgiem kulturowym. Natomiast krzyż ośmioramienny (czasami sześcioramienny), który najczęściej spotyka się na świątyniach prawosławnych w Polsce, jest krzyżem najbardziej zbliżonym do krzyża, na którym był ukrzyżowany Jezus Chrystus. Zawiera on w sobie i krzyż grecki, i krzyż św. Andrzeja i krzyż łaciński, jak również wspomina o dwóch łotrach, których ukrzyżowano razem z Chrystusem.

Sławomir Sułkowicz

Kalendarze... ale inaczej Panie W. Choruży!

W notatce zamieszczonej przez Pana w "Czasopisie" nr 1 ze stycznia 1993 r. nieprawdą jest, że "nowy" styl w pojęciu prawosławnych oznacza kalendarz gregoriański i nieprawdą jest, że ten kalendarz "... w krajach prawosławnych był wprowadzany na początku XX wieku."

Z kalendarzem gregoriańskim prawosławni nie mają nic wspólnego, a historycznie rzecz biorąc sprawa wygląda następująco:

Idealnym kalendarzem byłby kalendarz utworzony na podstawie roku zwrotnikowego. Rok zwrotnikowy jest to okres czasu upływający pomiędzy przejściami słońca przez punkt równonocy wiosennej i wynosi on 365,242198 dni. Rok kalendarzowy musi zawierać całkowitą liczbę dni, tak aby zaczynał się zawsze o tej samej porze dnia (we współczesnych kalendarzach o północy). Powstaje więc problem pogodzenia długości roku kalendarzowego ze zwrotnikowym.

Najprostszy był **kalendarz egipski**, który liczył 365 dni. W porównaniu z rokiem zwrotnikowym różnica wynosiła 0,242189 dnia, czyli około jednego dnia na cztery lata.

Kalendarz juliański liczy 365,249999 dni, to znaczy, że jest dłuższy o ponad 11 minut od roku zwrotnikowego, co daje niecały dzień na 100 lat.

Natomiast rok w **kalendarzu gregoriańskim** liczy 365,2425 dni i różni się od roku zwrotnikowego o ok. 26 sek., co daje ok. 1 dzień na 3000 lat.

Ponieważ używany dotychczas w Kościele prawosławnym kalendarz juljański wykazuje obecnie różnicę 13 dni w stosunku do pór roku, a i kalendarz gregoriański jest również daleki od doskonałości, stąd na Ogólnoprawosławnej Konferencji w Konstantynopolu w 1932 roku zaakceptowano tzw. **Nowy Kalendarz Wschodni.** W tym też roku stał się on podstawą reformy kalendarzowej w Grecji, gdzie najdłużej używano kalendarza juliańskiego w rachubie cywilnej.

Nowy Kalendarz Wschodni liczy 365,242222 dni, co w porównaniu z rokiem zwrotnikowym daje różnicę zaledwie 0,000024 dnia, tj. ok. 2 sekund. Jest to więc kalendarz pięciokrotnie dokładniejszy od gregoriańskiego.

Na konferencji w Konstantynopolu postanowiono, że w okresie przejściowym każdy lokalny Kościól prawosławny może się posługiwać według własnego uznania kalendarzem juliańskim (stary styl), lub Nowym Kalendarzem Wschodnim (nowy styl). Natomiast w tymże okresie przejściowym święte Wielkiej Nocy i inne święta ruchome zwiazane z Wielkanocą wszystkie kościoły prawosławne będą obchodzić jednocześnie według starego stylu (*Paschalii Wschodniej).* Tak więc Kościół prawosławny stał się posiadaczem najdokładniejszego kalendarza świata. Daty nowego kalendarza wschodniego i kalendarza gregoriańskiego są zgodne aż do roku 2799. Dopiero w roku 2800 od narodzenia Chrystusa wystąpi między nimi różnica jednego dnia. Mimo to należy odróżniać oba kalendarze od siebie, a twierdzenie, że nowy styl w kościelnym kalendarzu prawosławnym jest kalendarzem gregoriańskim jest błędem.

Michał Bajko,Hajnówka

Bardzo cieszymy się, że nasze publikacje spotykają się z odzewem Czytelników.

Natomiast jeśli chodzi o notatkę o kalendarzach, była ona pisana z punktu widzenia świeckiego, ponieważ jestem człowiekiem świeckiem. Kalendarz gregoriański, lub inaczej "nowy styl", należy tam rozumieć jako kalendarz świecki, cywilny, jak również wprowadzenie tego kalendarza w krajach prawosławnych. Chodziło w tej kwestii o wprowadzenie jego na użytek świecki danego państwa, jak np. odbyło się to w Rosji lub Grecji-w drugim i trzecim dziesięcioleciu XX w. Natomiast jeśli chodzi o konkretne używanie kalendarza w poszczególnych Cerkwiach, bardziej kompetentymi ludźmi są teologowie i duchowni. Jak chyba większość wiernych odbieram może błędnie kwestię obchodu świąt w niektórych parafiach prawosławnych poza Białostocczyzną wg tzw. "nowego stylu". Nie jest on kojarzony z Nowym Kalendarzem Wschodnim, lecz jest odbierany jako kalendarz gregoriański.

Redakcja nasza otwarta jest na różnorodne propozycje, uwagi, konstruktywną krytykę. Zapraszamy Pana do dalszych publikacji na stronach "Czasopisu".

W. Choruży

SOKRAT JANOWICZ

DOLINA PEŁNA LOSU

-9-

W one zaranie dobrobytu - wyskakiwania ze zgrzebnych tekstyliów, inauguracyjnego włażenia, później wchodzenia, do wanny w łaźni miejskiej na Bojarach, kupowania wody kolońskiej - trzepnęła mnie pierwsza miłość. Schodziła ona z sufitu. Po całodziennym uważaniu na lekcjach i wyjałowionym pożywieniu u kombinującej na wałówkach dobrodziejki na stancji uczniowskiej ległeś, bracie, na wyro podumać i pokimać (przed przystąpieniem do zadań domowych). Wtem śni ci się kuzyneczka, smarkatsza o klasę czy o dwie, którą dla zabawy w ciuciubabkę gonisz precz z malin, ona potyka się, no, na główkach kapusty na zagonie, fika do góry nogami, ty zaś wpatrujesz się w jej pogrubiałe uda i doznajesz samoczynnego wytrysku... Ocykasz się oszołomiony, macasz rozporek, nie wiesz, co masz myśleć; wystraszasz się, reinterpretujesz zasłyszane o zarazach, wbijasz osłupiony wzrok w wapień tynku i - niczym na ekranie - znowu widzisz podlotka, niby z tym samym, ale już z odmienionym uśmiechem, i na jej piersi wybałuszasz się, taksujesz nóżki i zaspódniczone wypukłości. Następuje transformacja: w jej miejscu wychynie nowe liczko, dorodniejsze, czemuś mało do się poopatrywane na odpustach. Idzie w ruch główkowanie, jak ją spotkać, gdzie i kiedy? Na razie nie zastanawiasz się, po co to?!. U każdego inaczej to trwało, lecz zawsze możliwym było wpadnięcie pierwej w objęcia zaradnej cichodajki z kwaterunkowego sąsiedztwa, u której, spijając lekkomyślnie soki i konfiturki, ani się obejrzysz, kiedy poczujesz "bożą wolę". Gra zmierzająca do konsumpcji seksualnej nabierała tempa w aurze nadopiekuńczości, raczej matriarchalnej. Delikwent nie nadawał się do zabawienia się nim z marszu, wymagał zachodu, nie nachalnego podkształcania w elementarzu męsko-damskim, boć łatwo go, surowego, zszokować; jeszcze nie odwołanego daleko poza cień macierzystej kurateli. Wyciągnięcie chłoptysia na ubaw sobotnio-niedzielny do świetlicy przeczyłoby powszechnym obyczajom; tolerowano wspólne pójście na seans filmowy. Wskazany był melodramat, po obejrzeniu którego wracało się z wysztyfowaną i zamyśloną "ciotką" przez deptak na Lipowej i aleją parkową przez Planty (w przedletni wieczór przyjmowało się od niej - sam bez grosza przy duszy - fundę z różopodobnej porcji lodów malinowych, a w zimie - zajadano się lepkimi "iryskami"). Szczeniakowi po swojemu imponowała napotkana adoracja; wielce dziecinnie rad był i nie rad już jakoś. Nie mając chociażby najgłupszego wyobrażenia o smutku i opuszczeniu przekwitającej kobiety, poddawał się jej sentymentalnej agresji, niczym głodomór namowom dobrotliwego kucharza. Ta uwertura wesołej wdówki repetowana była czasami z częstotliwością zbliżoną do rytmu narzeczeństwa (zdarzały się zagrania, że tak powiem, operowe od razu). Powód owych dłużyzn zawsze ten sam - onieśmielenie, wszakże w zmienionym układzie: z jej strony występuje pragmatyczna obawa, by nie przepłoszyć motanego gagatka. Należy wyczekać; przeskok w etap "do łóżka" zapewniały jej własne imieniny lub przyjaciółki (dziewoje unikają fetowania urodzin). Wirtuozeria operacji amorowej sprowadzała się do stopniowania upojenia alkoholowego młodzika, z równoczesnym podniecaniem przez nastrojowe, niezbyt wyczerpujące, pląsy w mieszkaniu z dyskretnym oświetleniem. Pilnie baczono, by obficie zakąszał; młodociany, prawie abstynent, mógł przecież nie przetrzymać dawki i przeistoczyć się w bezużytecznego chwieja. Ogłaszano brudzia, upraszczano savoir-vivre. Obłapując się, aliści z niejakim zażenowaniem u niego i mile nie wyzbytymi pąsami - w przedrannej martwocie wdzięcznie żegnano bohaterkę wieczoru, też w towarzystwie przyuczonego alfonsika. W drodze powrotnej uniesienie kochanków zabijało dech, cmokanie przechodziło w sadyzm duszenia, niemal klincz, w którym nawzajem odsłaniano sobie co sromniejsze części ciała, lecz wychodziło to po amatorsku, dosyć ordynarnie. Fajtłapstwo desygnowanego oblubieńca emitowało swoisty urok, znakomicie podgrzewając lafiryndę; popiskiwała filuternie. Zapaśnicze zapędy partnera wyhamowywała zastrzeżeniami "nie tutaj, skarbie mój" - jak nie cięły komary, to dopiekał mróz lub właśnie ktoś nadchodził... Z pozycji stróża nocnego mogłoby się zdawać, że to jacyś dwaj osobnicy usiłują obrabować jeden drugiego, póki co nie wiadomo, który którego i gdzie.

To nie to, co teraz; nie pozwalały zanadto delektować się swą nagością. Pornograficzność budziła niesmak. Delicje kobiecości ukazywały się w plątaninie fatałaszków, odświętnie wdziewanych na te sesje erotyczne. I prawiczka przymuszano zmykać, i to bez ceregieli, gdy rozwidniało się. Ulubione bramki do raju - okna w piwoniach, przez które wczołgiwano się z pomocą bogdanki, i z jeszcze kategoryczniejszą zachętą albo i poszturchiwaniem - już po wszystkim opuszczano przytulisko. Wydziwiając na to po prostacku, to była ohydnie pańska rozpusta. Badacze seksu ludzkiego jednakże wykazują zjawisko falowania w nim, tj, nasilania się jego w okresach egzystencjalnie ekstremalnych (np. wspomnienia z Powstania Warszawskiego albo o wiele dobitniej z wojny i tzw. ostatniej wędrówki ludów). Człowiekowi pod tym względem, w przeciwieństwie do świata zwierzęcego, nie znana jest ruja. Biologicznie niezbędny stosunek płciowy przewartościował on w akt kulturowy, wykolorowany pogodowością uczuciową, w magnetyzmie której zachodzi obopólne przyciąganie się. Nić sympatii snuje się nie wyłącznie wokół gracji i psyche. Nierozerwalnie łączy się ona z otoczką społeczną interesowanej osoby. Z jej znacznością, także rojoną na przyszłość. Po tych kilku teoretyzmatach - Białystok powojenny nie jawi się, nawet w przewrażliwionej wyobraźni, jako najechany przez barbarzyńców kresowy gród, w którym kwiliły gwałcone i rżeli gwałciciele. Obyło się o wiele zwyczajniej. Mieszczki załapywały inteligentniejących po szkołach przebojowych chamków, praktyczniejszych na życie; mieszczuchy rozkochiwali w sobie delikatniejące chamice, przerastające ich zapobiegliwością. Te i tamte parki nie pomstowały na swój przypadek, nad wyraz imponowali sami sobie - jak nie ogładą, to kształceniem, i w każdym razie niebłahymi donacjami. Wieś szalenie wykosztowywała się na lokowanie młodniaku - oczywiście na swój pohybel. Bóg tak chciał!

Owe wżenianie się w lepsze przestało być widoczne za gomułkowskiej małej stabilizacji. Przeobrażenie regionu w archipelag chorobliwie rozrastających się aglomeracji pośród wyludnionego buszu - afrykanizacja gospodarcza - zmieniło proporcje ludnościowe nie do poznania! Białostoczczanie utonęli w bezmiarze przybyszów, zaczęto dyskretnie pokazywać ich sobie, niczym etniczną osobliwość.

W tym pokiełbaszonym krajobrazie z dymiącymi kominami te pierwsze miłości nasze szybowały na wysokościach nam zupełnie anielskich. Dobijały one jeszcze do świadectw ukończenia szkoły podstawowej gdzieś tam w dolinie. Co dziwniejsze albo i całkiem zastanawiające obecnie to to, że szczytem marzeń miłosnych wobec nich nie bywało więcej, aniżeli przeciągły i nieziemsko słodki pocałunek. One istniały dla ducha i - jako idea wyjściowa - dla snucia przez nas planów świetlanego jutra, bez ich wiedzy zresztą. Tej platoniczności nader sprzyjały przygodne babsztyle; kłopoty z ciałem rozwiązywały podsuwane przez nie stosunki. Uzyskiwano bez zobowiązań wiadome fizjologiczne zadośćuczynienie, aż do popadnięcia w czynności rutynowe. Ów związek młodości ze starością, pierwotnego pożądania z niezgodą na uciekanie życia, wygasał nie wcześniej, jak po zapowiedziach z ambony; czasami były one proszone na weseliska, fest wypindrzone i w aureoli zasłużonych gosposś, ofiarnie zastępujących matki ekspediowanym do Białegostoku.

A tamte wyidealizowane na odległość dziewczątka tylko incydentalnie - jak się okazywało później - stąpały na ślubny kobierzec z szalejącymi za nimi wielbicielami ich niebiańskości. Chociaż - prawem paradoksu - oczęta i usteczka, włosy i kibić pozostawały w pamięci platonika po sam grób. Tak jest, ale to już inna para kaloszy, jak mawiał Hrysza. Gdzieś opowiem i o tym.

***

Ambasadorstwo dominowało w nas chyba od zawsze i po emerytalny kres. Listy do domu z młodzieńczych lat przypominają raporty dokonań i rozliczeń z poleceń. Informacje o piątkowych stopniach rozkolportowywano po okolu, oraz w pionie familijnym; młodsze rodzeństwo najszybciej robiło klakę, jako że braciszek przechwala się swym starszym. Miasto nie dawało sporo do samodelektowania się, gdyby nie stale obecna i potwierdzana świadomość, że zazdroszczą ci gdzie indziej i że byliby oni ucieszeni twoimi niepowodzeniami. Nie notowano powrotów w ojcowskie progi. Prędzej już doszłoby do samobójstwa, lecz o czymś takim nie słyszało się. Trzeba być głuptakiem pod każdym względem albo leżybokiem, niczym bydlę w zimowym chlewie, ażeby nie zaczepić się gdzie bądź w zawiorstowym świecie. O milionerstwie paplania nie zaczynano; być może w poetyce żartu od czasu do czasu, lub gwiazdek z nieba. Nad prawdziwymi pieniędzmi odprawowali czary-mary kierowniczy pracownicy banków państwowych, masy pracujące nie wystawiano zaś na pokusę zawrotnych sum. Pełzające słuchy o obdarowywanych luksusem przodownikach pracy z plakatów lipcowych i portretów pierwszomajowych nie bulwersowały. Któż ich na oczy widział? Konstatowano natomiast, że ciepełko beztroski gwarantowało stanowisko i partyjność, od brygadzisty wzwyż. Hierarchii zarobków co prawda nie zdążono wtedy postawić na głowę; technik dystansował materialnie robotnika, a dyrektor - swego szofera. Inżynier cieszył się bezdyskusyjnym szacunkiem. Arystokracja robotnicza nie popadła w zdeklasowanie, tak jak dzisiaj; posiadała umysłowy polor, mądrze rozumując, że to nie ślusarz wynalazł maszynę parową i nie lotnik skonstruował samolot. Główny technolog, przechadzając się po hali oddziałowej, odbierał ukłony i sam odkłaniał się, również zdejmując czapkę w geście poważania przyporządkowanych mu. Nie pouczał; nieobowiązująco podpowiadał majstrowi rozwiązanie problemu, na równi z nim sumitując się nad rysunkiem technicznym. Uczęszczając na zajęcia praktyczne, podglądaliśmy jego zachowanie, sposób obcowania; przejmowaliśmy maniery. Widzieliśmy siebie w tym dowództwie - wysmukli kadeci przed coraz bliższą promocją.

Bezpardonowe łaknienie powagi u śmieciarskich gołowąsów ilustrowało z arytmetyczną ścisłością socjologiczne prawa o zbiorowych zachowaniach grup wydobywających się z upośledzonych kręgów narodu. “Droga i Szanowna Koleżanko...” - kaligrafował drukopodobnym, pochyłym pismem abiturient, redagując liścik do wcale nie wiotkiej chłopczycy z klasy trzeciej “be” Technikum Włókienniczego, w której zabujał się po uszy ubiegłej wiosny w muszli tanecznej i oto pragnie prosić ją teraz na studniówkę. Odpowiadając ona na bilecik ów - kryjąc się z tym w internatowym kącie - popisowo wykończała czystopis, dręcząc się zasadami pisowni polskiej i składni, zrzynając z gazety na koniec wydostojnione “Łącząc wyrazy szczerego i najwyższego szacunku do Szanownego Towarzysza!”. Dbale wymalowywała u dołu arkusika rozczerwieniałą różyczkę (jeśli zadurzyła się na zabój, ukwiecała kredkami kopertę, literki adresu, co przeklinali potem w żywy kamień listonosze, wówczas nie mający zwyczaju wyrzucania nieczytelnych przesyłek). A jakże, zazdroszczono białostockim gogusiom lekkości w umawianiu się na randki, ale też specjalnie nie zabiegano o opanowanie owej umiejętności. Nie miewało się - otóż to! - zbywającego grosza na wstąpienie do “Tonu” na radziecki film “O szóstej wieczorem po wojnie”, a jeśli czasami, to kieszeń nie zdzierżyłaby zafundowania przygarści landrynek w poczekalnianym bufecie, by nie siedziała twoja dziewuszka przez cały film łykając tylko ślinkę na odgłosy ciamkania wokół. Obiecywało się sobie samemu solennie nadgonić to w dorosłych leciech, oczywiście, po uprzednim obstalowaniu u fryzjera czupryniastego uczesania “w jaskółkę” i nabyciu w galluxie pantofli “na słoninie”. Niczym pierwotny rytuał jakowyś albo raczej ostrzeżenie, dudniła echem pamięci rozmówka na przyzbie w pożniwny skwar południa: - Dokąd to tak, Jakimie, żeś aż sam nie swój? - Aj, Jurko, i nie pytaj. - Z podatkiem do gminy, widzę, tak ci śpieszno? - Mus oddać darmozjadom, bo jak nie, to odbiorą jeszcze więc! - Ano, i do Hameryki się nie skryjesz, tamoj tyż władza, powiadają. - Z chłopa, Jurko, wszędzie drą skórę. - Ciesz się, Jakimie, że syn twój nie zazna gnoju. - Dałby Bóg, Jurko. - To nie Panu Bogu trza dziękować, Jakimie, ale kołchozom i durnej polityce. - Jak Bóg kce kogo zagubić, Jurko, to rozum takiemu odbiera. - A co z nami będzie, jak ty uważasz, Jakimie? - Co ma być, przecieżeśmy prawie umrzyki. - Żeby nie dziecko w szkołach, to bym nie płacił, niechaj rozkułaczaliby. - Jurko, zalewasz mi tu i strugasz przede mną bohatera: twoja córka już po naukach i na posadzie, ale kwity dalej masz w porządku, co do złotóweńki. Wiem to! - Dobrze ci tak szyderować, Jakimie, a mnie strach, żeb Oleńki mojej nie popędzili z roboty, że jej ojciec państwu nie służy i na partię wybrzydza. - No, widzisz, Jurko, w jakim chomącie jest my? W chlewie nasze miejsce, a nie na pokojach. - Co się stanie ze wsią jak kopniemy w kalendarz, myślę nie raz. - Co ma się stać? Da dęba razem z nami, i tylo. - Nie pożyjem lżej. - Człowiek męczy się dla dzieci... - Tak, to tak, ale trochę to niesprawiedliwe, boć i samemu jakaś ulga przydałaby się... - W raju, Jurko, będziem wyglądać letkości, tam odbijem sobie za wszystkie lata...

Zanieśli sie zgryźliwym rechotem, zakaszlali, otarli się z łez. Wysmarkawszy się w łopiany, rozeszli się.

Potomek wypchnięty z doliny do Białegostoku, prze do przodu, ino para z niego bucha! Taki wykorzeniениec w mieście, to przeraźliwa moc! Walczy on zaciekle o szczebelek dla siebie,

→



mając za sobą spalone mosty. Spełni zatem wszelkie życzenia dysponenta, niczym rozkaz w warunkach bojowych. Moralizowania wysłucha z pokorą w świątyniach obojga wyznań, lecz nie w pracy. W niej mu front. Dowalają ze snajperskim opanowaniem. Trudno wyznać, skąd akurat prowadzą ogień. Jedna jest pewna metoda na uchowanie się: nie wychylać się. Ty za dużo nie podskakuj, siedź na dupie i potakuj... Najbezpieczniej chodzić w matołach. Naharasz się, ale i masz. Darmowy chleb zostaw dla panoczków. Obchodź ichne żmijowisko. Nie wdepnij w ten rewir. Chyba, że sami kiwną na ciebie, żebyś dołączył. Wtedy to co innego: potrzebnyś im. Ale nie zapomnij, że do czasu. Nie ciesz się zanadto, badylu, pilnie uważaj, gdzie by odskoczyć na żyźniejszy grunt, kiedy przyjdzie czmychać. Poznasz ten moment po tym, jak wezmą się do urabiania z ciebie kozła ofiarnego. Nie broń się tedy do upadłego, bo zetrą cię na proch. Cnotka wśród żołdaków nigdy nie ocalała. Jak nie dawała się, to ją do piachu posłali... To prawo napadu i łupu. Czyli rozboju. Nie rzucą bestiom na rozszarpanie, jeśli okażesz uległość. Jak u niektórych dzikich zwierząt: brzuchem do góry, dobrowolnie. W przeciwnym razie, koniec z tobą. Organizacja ludzi zmówionych stale ma rację. Twoja tylko wtórną. Nawet lepiej wyjdziesz na tym, jeśli ukrzywdzą cię w sposób rażący. A tobie nie odbije ambicja. Usłyszysz: stary, stało się jak stało, ale mamy propozycję... Odpowiesz: Cóż, nie ma sprawy. Oni (lub ktoś od nich): No, nie wracajmy do tego. Ty: Mam na widoku takie jedno miejsce. On (oni): To fajnie, bo zastanawialiśmy się właśnie, co i jak. Ukonkretniasz: Jest wolne na magazyniera. Na to oni: załatwione.

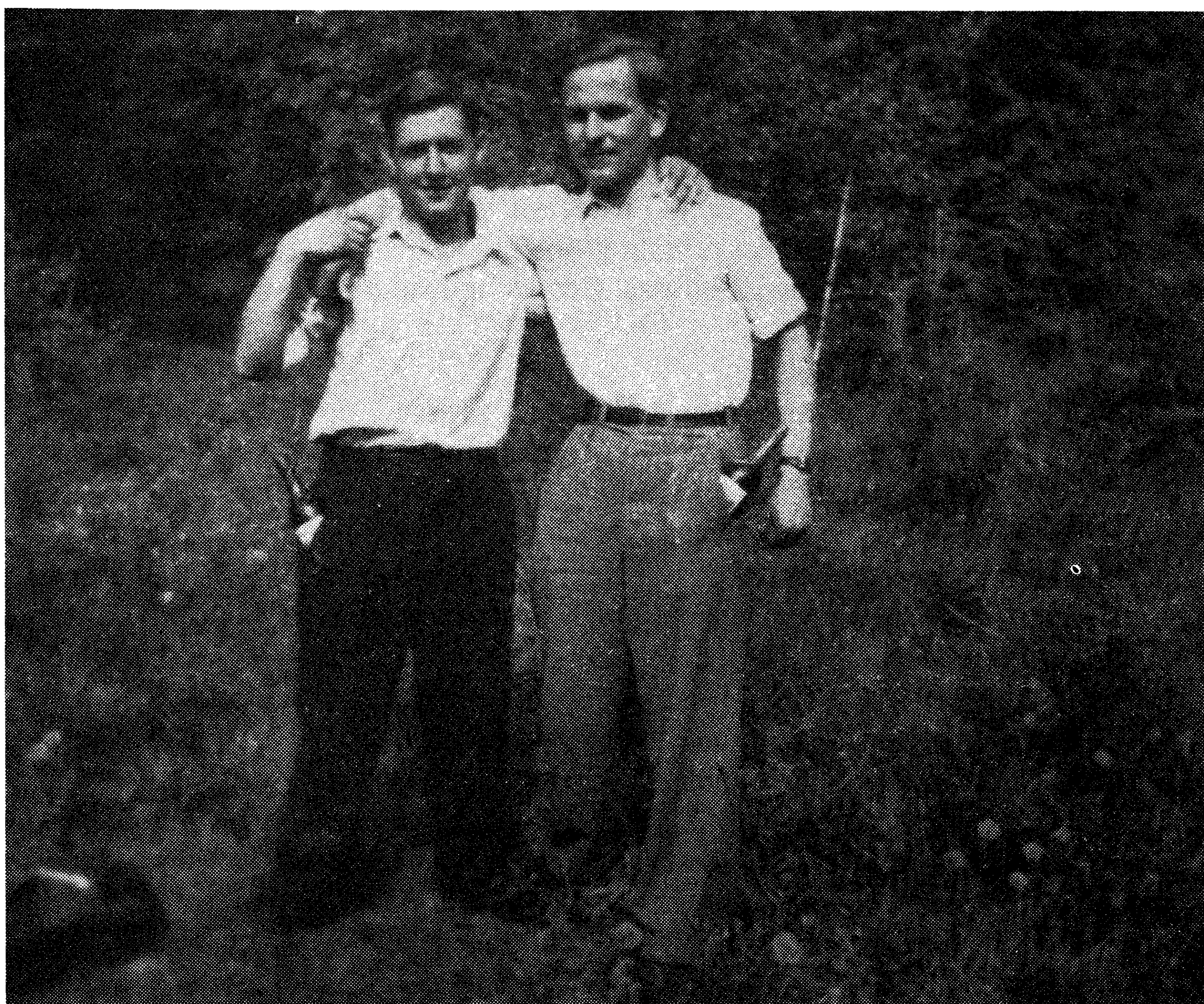
Najważniejsze - nie dać się wystawić poza obręb. To kredowe koło. W jego środku różnie ci się ułoży. Jednakże nie spiszą na straty. Jeśli nie zabraknie ci oleju w czerepie, to pomalutku i na wyżyny się wdrapiesz. Nie od razu, nie. Trzeba się rozwijać. Dotyczy to jednak wyjątków. Selekcja to nie reguła. Zadowolnisz się tym, co zachapałeś, też twoja rzecz. Swoboda, jeśliś swój. Do awansu nie popychają. Im wyżej, tym tłoczniej. Źle mówię... same orły! Ale i jest o co tam dzioby łamać. Przegrywa się zaś pełną stawkę. Nie to co u niżowych dupków.

c.d.n.

Sokrat Janowicz

Pierwsze przymiarki do miłości... Lidka i Waluś przed maturą w Technikum Elektrycznym, wiosną 1955 r.





Jeszcze abiturienci, w niedzielne popołudnia - w zakątku parku miejskiego - ćwiczyli się w byciu dorosłymi... Przyjaźnie kawalerskie wygasały wraz z ożenkiem. Autor - z prawej - z kolegą z klasy, który potem został profesorem politechniki.



Wyskakiwanie ze zgrzebnych tekstyliów matczynych... W garniturze już "fabrycznym", w pełnej dumy postawie w podwórcu ulicy Zamenhoffa w Białymstoku (1951 r.). Autora fotografował koleś, ojciec którego wrócił z armii Andersa, przywożąc zdobyczny aparat.

W POSZUKIWANIU SPONSORA



O tym, że istnienie kultury w obecnych czasach uwarunkowane jest przede wszystkim zasobnością kabzy jej twórców bądź - o ile tacy się znajdą - sponsorów, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. System ekonomiczno-polityczny w Polsce, w którym przyszło nam obecnie żyć - przez jednych porównywany do XIX-wiecznego kapitalizmu w krajach Europy Zachodniej, przez innych zaś do sytuacji w krajach Ameryki Łacińskiej (Meksyk, Brazylia) z początku lat 80-tych naszego stulecia - bezlitośnie obchodzi się z tą dziedziną ludzkiej aktywności i samorealizacji, coraz nachalniej każąc jej "na siebie zarabiać", wspomagając jednocześnie wydobywanie węgla z państwowych kopalni. I pół biedy jeszcze, kiedy rzecz dotyczy kultury narodu panującego. Państwowa telewizja, radio, prasa, teatry czy kina, wreszcie administracja różnych szczebli i podległości - wszystko w kulturalnym języku polskim - bez względu na przeciwności losu i tak pozostaną niezdobytym szańcem dla procesów kosmopolityzacji czy wynaradawiania.

Zupełnie inaczej sprawy się mają, gdy dotykamy tzw. sfery kultury mniejszości narodowych. Zapyta ktoś: dlaczego? Odpowiedź jest oczywista i banalnie prosta - każda mniejszość już z samej definicji jest w sytuacji gorszej i wymaga - jeżeli rzecz się dzieje w państwie przestrzegającym zasady demokracji - specjalnego traktowania.

Państwo polskie, w którym około 2-3% ogółu obywateli jest narodowości innej niż polska (o szczegółową statystykę nikt się póki co nie pokusił), nie przykłada się specjalnie do dbania o pomnażanie dorobku kulturalnego czy choćby zachowania stanu posiadania tej grupy swoich obywateli. Faktem jednak jest, iż istnieje w Ministerstwie Kultury i Sztuki specjalne Biuro zajmujące się tymi sprawami. I zajmuje się, dzieląc symboliczne kwoty (w roku bieżącym niewiele ponad 11 mld złotych, co w porównaniu z sumą 100 mld złotych, którą wydzielono z budżetu dla polonii zamieszkującej byłe republiki Związku Radzieckiego za pośrednictwem organizacji polonijnej Wspólnota Polska, jest kwotą raczej śmieszną) pomiędzy stowarzyszenia poszczególnych mniejszości. A że przy okazji dochodzi często do gorszących postronnego obserwatora zaciętych zmagań o państwowe miliony pomiędzy samymi petentami Biura - to już zupełnie inna sprawa, świadcząca jedynie o ich poziomie. Nie mogę w tym miejscu nie przytoczyć przykładu z własnego podwórka - mianowicie postawy pana posła Eugeniusza Czykwina, który nie wiadomo z jakich powodów podaje niesprawdzone i, co gorsza, nieprawdziwe informacje na temat dotacji, które otrzymują poszczególne stowarzyszenia mniejszości białoruskiej **(w "Przeglądzie Prawosławnym" nr 1/93 pan poseł podaje liczbę 431.120 tysięcy zł., którą rzekomo przyznano redakcji naszego miesięcznika, podczas gdy preliminarz Biura d/s Mniejszości Narodowych przewiduje sumę 250.000 tys. zł, i on, jako wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji d/s Mniejszości Narodowych powinien doskonale o tym wiedzieć)**. Każdy zaś, kto zajmował się kiedykolwiek wydawaniem gazety wie, że są to środki które mogą zapewnić co najwyżej nędzną wegetację, w żadnym zaś wypadku nawet ninimalny rozwój.

Istnieje wszak jeszcze administracja rządowa szczebla wojewódzkiego zajmująca się upowszechnianiem kultury li tylko na białostockim podwórku. I tutaj zdecydowaliśmy szukać wsparcia. Sprawa wydawała się na początku banalnie prosta - liczyliśmy na to, że znajdziemy sponsora, który wesprze naszą redakcję choćby w spłacaniu czynszu - około 1,5 mln zł miesięcznie.

Wychodząc ze słusznego poniekąd założenia, że jest jednak trochę tych Białorusinów w Białostockiem, którzy płacą takie same podatki jak każdy inny mieszkaniec tego regionu i mają, przynajmniej teoretycznie, prawo szukać wsparcia u ojców województwa, z nadzieją w sercach zapukaliśmy do drzwi gabinetu dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego - pana Eugeniusza Bila-Jaruzelskiego. Kompetentny i uprzejmy pan dyrektor bardzo szybko wszakże wyprowadził nas z błędu. Okazuje się, iż **administracja wojewódzka, wzorem minionej, epoki nie zajmuje się sferą kultury mniejszości narodowych.** Jak logicznie argumentował dyrektor, w całym kraju są obecnie takie same problemy: padają domy kultury, nie ma pieniędzy na wspieranie nowych inicjatyw w tej sferze, regionalne czy też lokalne pisma muszą sobie radzić we własnym zakresie, a... mniejszościami narodowymi zajmuje się wydzielona komórka w Ministerstwie Kultury. Na pytanie zaś z naszej strony: Jaki jest budżet województwa na kulturę i jaka jego część przeznaczana jest na wspieranie kultury mniejszości białoruskiej? - padła odpowiedź, która mogłaby zwalić z nóg solidnie ujeżdżonego konia (naturalnie gdyby był w pobliżu). Okazuje się, że **z budżetu który wynosi w tym roku 405 mld zł, na kulturę białoruską** (dotyczy to sporadycznych przypadków jak np. Święto Piosenki Białoruskiej, Festiwal Muzyki Młodej Białorusi "Basowiszcza" czy też Dni Muzyki Cerkiewnej), **wzorem lat ubiegłych Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku wydatkuje kilkadziesiąt milionów złotych. Inaczej mówiąc - w województwie, w którym Białorusini, skromnie licząc, stanowią 1/4 ogółu mieszkańców, wydatki na ich kulturę, które poniesie Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w bieżącym roku wyniosą ok. 0,02% jego budżetu.** Dalsze komentarze wydają się być zbyteczne.

Nie może dziwić więc aplauz, z jakim spotkali się dwaj białostocccy posłowie na koncercie galowym "Piosenka Białoruska'93" w sali Filharmonii Białostockiej, gdy prowadzący koncert obwieścił, że są oni fundatorami nagród dla wykonawców - ...aparatu fotograficznego i radiomagnetofonu.

Dojrzał już chyba czas do tego, by w państwie demokratycznym, jakim chce być Polska, wyjaśnić te, jak się okazuje bardzo zaniedbane sprawy. W momencie, gdy doczekamy się rzeczywistej demokracji i równości obywateli wobec prawa, zbyteczne będą "specjalne" urzędy czy biura, które zajmują się sprawami mniejszości narodowych. Bo tak naprawdę, to specjalne traktowanie nie jest w tym przypadku wcale potrzebne. Białorusini, Ukraińcy, Litwini... są obywatelami tego kraju i wywiązując się ze swych obowiązków wobec niego chcą korzystać z pełni praw. Są to rozważania, rzecz jasna, li tylko teoretyczne.

Jerzy Kalina

P.S. A może znajdzie się dobry wujek, który zechce zafundować spłatę czynszu za skromny pokoik naszej redakcji (wszystkiego zaledwie 15 m^2)?

Od wydawcy :

Środki przeznaczane na wydawanie "Czasopisu" pochodzą zasadniczo z dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz ze sprzedaży pisma i z tytułu sporadycznie zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Na wysokość dotacji praktycznie nie mamy wpływu, zaś znaczne podniesienie ceny pojedynczego egzemplarza jest ograniczone uwarunkowaniami rynkowymi. Nasze możliwości oszczędnościowe już się wyczerpały. Jeżeli nie uzyskamy dodatkowego wsparcia finansowego, będziemy zmuszeni ograniczyć objętość pisma lub wydawać go w cyklu dwumiesięcznym. Dotychczas "Czasopis" spotykał się z życzliwością także ze strony sponsorów - obecnie odczuwamy działania zmierzające do stopniowego wyeliminowania nas z rynku wydawniczego.

Białostocczyzna

- 24 stycznia w Gródeckim Domu Kultury odbył się koncert chóru "Radujsia" z Mińska. Z kolei 6 lutego zorganizowano tam przegląd zespołów muzyki havy metal.
- 14 lutego w Bielsku Podlaskim odbyły się rejonowe eliminacje do konkursu "Piosenka Białoruska '93". W tym roku na scenie Miejskiego Domu Kultury przy wypełnionej sali występowali artyści z Bielska Podlaskiego, Dubiażyna, Knoryd, Krasnej Wsi i Orli.
  Podobne eliminacje miały miejsce w Białymstoku, Siemiatyczach i Hajnówce.
- 15 lutego gościem uczniów Liceum Ogólnokształcącego z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim był malarz z Walił Leon Tarasewicz.
- Dziecięcy zespół taneczny "Litarynka" z Republiki Białoruś w dniach 17-20 lutego odbył artystyczne tournee po Białostocczyźnie koncertując przed dziecięcą publicznością w Białowieży, Narwi, Narewce i Lewkowie Starym. Organizatorami koncertów byli: firma p. Wiktora Stachwiuka "Elwimex" z Białegostoku, wójtowie i dyrektorzy szkół oraz ośrodków kultury.
- W dalszym ciągu trwa remont Szkoły Podstawowej Nr 3 w Bielsku Podlaskim, która uległa znacznej dewastacji w wyniku zalania sal lekcyjnych i korytarzy przez włamywaczy. Zajęcia szkolne odbywają się na terenie miasta, w placówkach oświatowych i kulturalnych, jak również w pomieszczeniach parafii prawosławnych.
- Według statystyk Kuratorium Oświaty i Wychowania, na terenie całego województwa języka białoruskiego uczy się 3784 uczniów, z tego w LO z bjn w Hajnówce - 272, LO z bjn im. Br. Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim - 354, a w szkołach podstawowych - 3158.
  Z 44 szkół, w których nauczany jest język białoruski, tylko w Szkole Podstawowej Nr 3 w Bielsku Podlaskim jest on przedmiotem obowiązkowym (uczy się tam 1052 uczniów). W pozostałych szkołach język białoruski wykłada się jako przedmiot nadobowiązkowy.
- Dyrekcja Białowieskiego Parku Narodowego zamierza sprzedać część żubrów żyjących w Puszczy Białowieskiej (za 50 do 100 tysięcy dolarów za sztukę). Obecnie w polskiej części Puszczy Białowieskiej żyje około 230 tych zwierząt, co wg. dyrekcji jest liczbą zbyt dużą.

Białystok

- Metropolita arcybiskup Edward Kisiel (Archidiecezja Białostocka) złożył wniosek do Komisji Majątkowej przy Urzędzie Rady Ministrów o przekazanie dla Kościoła rzymskokatolickiego budynków poklasztornych w Supraślu. Dotychczas Kościół rzymskokatolicki publicznie deklarował swoją neutralność w sporze o supraski monaster.
  W maju 1989 r., powołując się na zapis w ustawie "O stosunku Państwa do Kościoła katolickiego", podobny wniosek złożył Zakon Bazylianów z Warszawy.
  Warto w tym miejscu przypomnieć, iż w części budynków klasztornych mieści się obecnie cerkiew prawosławna, trwa remont jednego z obiektów będącego własnością Cerkwi jak również od kilkunastu już lat odbudowuje się główną świątynię monasteru - cerkiew Zwiastowania Najświętszej Marii Panny.
- Laureatami nagrody im. ks. Konstantego Ostrogskiego, dorocznie przyznawanej przez redakcję "Przeglądu Prawosławnego", zostali: prof. Aleksander Grygorowicz - architekt, zajmujący się m. in. projektowaniem architektury sakralnej, dr Antoni Mironowicz - historyk i publicysta, autor wielu prac o dziejach prawosławia na ziemiach białoruskich, ks. Grzegorz Sosna - autor "Bibliografii parafii prawosławnych na Białostocczyźnie" i szeregu publikacji na tematy związane z historią Cerkwi prawosławnej, prof. Aleksander Rogow - historyk, prekursor badań nad dziejami monasteru w Supraślu.
- 18 lutego odwiedził Białystok konsul Republiki Białoruś Michał Aleksiejczyk. Konsul przyjmował interesantów w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego, a następnie był gościem audycji w "Radiu Białystok" pt. "Zadzwoń do nas".
- 22 lutego w siedzibie redakcji "Niwy" odbyło się spotkanie ambasadora Republiki Białoruś w Polsce Uładzimira Sieńko z kierownictwem Białoruskiego Zjednocznia Demokratycznego oraz redaktorami tygodnika "Niwa" i naszej redakcji. Spotkanie miało charakter informacyjny, a dotyczyło całokształtu problemów związanych z istnieniem białoruskiej mniejszości narodowej w Polsce. Gość i gospodarze byli zgodni co do tego, iż kontakty takie, przy czym tyczące już rozwiązywania konkretnych problemów - powinnny mieć miejsce również w przyszłości.
- W niedzielę, 22 lutego, odbył się finałowy przegląd i koncerty galowe laureatów konkursu "Piosenka Białoruska '93", organizowanego od szeregu już lat przez Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Gośćmi koncertu galowego byli: ambasador Republiki Białoruś w Polsce - Uładzimir Sieńko, J.E. Abp Sawa, wiceministrowie kultury RP i RB - Michał Jagiełło i Uładzimir Ryłatka oraz posłowie na Sejm z regionu białostockiego.

Warszawa

- Ambasador Republiki Białoruś w Polsce Uładzimir Sieńko podczas konferencji prasowej komentując zarzut jednego z dziennikarzy o rzekomym dyskryminowaniu przez władze białoruskie Kościoła rzymskokatolickiego, stwierdził, iż fakty świadczą zgoła o czymś innym. W ciągu ostatnich kilku lat Kościołowi rzymskokatolickiemu na Białorusi zwrócono ponad 200 obiektów sakralnych, a tymczasem władze w Polsce do tej pory nie załatwiły pozytywnie ani jednego wniosku Kościoła prawosławnego o zwrot jego mienia. Ambasador zwrócił szczególną uwagę na sprawę sporu o kompleks poklasztorny w Supraślu, o którego zwrot Cerkiew prawosławna zabiega od kilkunastu lat, a cała sprawa nabrała już charakteru międzynarodowego.
- Powołana została Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja". Założycielem Fundacji jest Unia Chrześcijańsko-Społeczna, a jej prezesem został dr hab. Karol Karski, teolog ewangelicki i wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.
  Unia Chrześcijańsko-Społeczna jest między innymi sponsorem "Przeglądu Prawosławnego", "Przeglądu Ewangelickiego Słowo i Myśl" oraz "Studiów i dokumentów ekumenicznych".
- W galerii Związku Polskich Artystów-Plastyków miała miejsce wystawa prac malarza z Mińska - Igora Kaszkurewicza. Była to jego druga wystawa w Polsce - pierwsza miała miejsce w białostockiej galerii "Arsenał".
- Przedstawiciele mniejszości białoruskiej - Oleg Łatyszonek, Eugeniusz Mironowicz i Aleksander Barszczewski byli gośćmi wicepremiera Pawła Łączkowskiego. W czasie spotkania

dyskutowane były sprawy związane z kondycją kulturalną mniejszości białoruskiej w RP. W szczególności była mowa o problemach szkolnictwa białoruskiego, finansowaniu działalności kulturalnej i wydawniczej stowarzyszeń mniejszości narodowych, degradacji ekonomicznej tzw. "Ściany Wschodniej", jak również o problemie zwrotu budynków poklasztornych w Supraślu dla Cerkwi prawosławnej. Premier Łączkowski stwierdził, iż sprawa ta w niedługim czasie znajdzie pozytywne rozwiązanie dla Cerkwi prawosławnej.

Lublin

- Fundacja "Muzyka Kresów" zorganizowała seminarium na temat: "Muzyka uroczystości rodzinnych w Europie Środkowo-Wschodniej - chrzciny i pogrzeby". Brali w niej udział muzykolodzy, etnografowie i folkloryści z Polski, Białorusi, Litwy, Rosji i Ukrainy.

Zakopane

- Na zakończonej 14 lutego Zimowej Uniwersjadzie - igrzyskach sportowców akademickich - zespół z Republiki Białoruś zajął w ogólnej klasyfikacji medalowej 11 miejsce wspólnie z drużyną niemiecką. Pierwsze trzy miejsca zajęli sportowcy z Rosji, Japonii i USA. Brązowy medal Uniwersjady w biegu na 30 km zdobył Andrzej Piotrowski. (Pochodzi z miejscowości Słoja k. Sokółki, obecnie mieszka i trenuje w Supraślu).

Białoruś

- Od 1 stycznia wprowadzono kartki na produkty spożywcze (cukier, przetwory zbożowe i spirytusowe, masło i olej), mydło, proszki do prania, wyroby tytoniowe. Każda rodzina otrzymała kartkę, na podstawie której będzie mogła nabyć te towary tylko w wyznaczonym sklepie.
- Wskutek inflacji uliczne automaty telefoniczne działają bezpłatnie. Okazało się, iż wyprodukowanie odpowiednich żetonów i obsługa aparatów kosztowałoby "niewspółmiernie" drożej od przewidywanych wpływów.
- W bieżącym roku rozpocznie się eksperymentalne wydobycie złota przez geologiczne przedsiębiorstwo "Bieł Hiea". W perspektywie przewiduje się stworzenie towarzystwa akcyjnego, które będzie się zajmowało wydobyciem tytanu, kobaltu i cyrkonu.
- W dniach 3-5 lutego w Mińsku miała miejsce pierwsza ogólnobiałoruska konferencja historyków, zorganizowana przez Ministerstwo Edukacji, Wydział Historii Uniwersytetu w Mińsku i Instytutu Historii Akademii Nauk Białorusi.
Uczestnicy konferencji poddali ocenie stan białoruskiej nauki historycznej, określili problemy którymi powinni zająć się badacze. Uczestnikami z Białostocczyzny byli: ks. Grzegorz Sosna - proboszcz parafii prawosławnej w Rybołach, dr Antoni Mironowicz, dr Jerzy Milewski i prof. Michał Gnatowski z Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.
- Telewizja białoruska rozpoczęła transmitowanie wiadomości stacji BBC. Ukazują się one pięć razy w tygodniu w tłumaczeniu na język białoruski.
- Minister łączności RB wydał zakaz emisji programów niezależnych stacji telewizyjnych poprzez nadajniki państwowe. Stacja MM 4, której dotychczasowe audytorium szacowano na ok. 3 mln widzów, obecnie nadaje swoje programy w ramach mińskiej sieci telewizji kablowej.
- Rozgłośnia radiowa "Biełaruskaja Maładziożnaja" świętuje jubileusz 30-lecia działalności. Pomimo dużego stażu, jest to najbardziej dynamiczna, bezkompromisowa i białoruska radiostacja w republice.
- W ksiegarniach białoruskich ukazał się "Biełaruska-polski razmounik". Na ponad 330 stronach znalazły się teksty w przekładzie na język polski z różnych dziedzin życia i działalności człowieka. Praca przypomina wydawane w Polsce "mini-rozmówki" i wyszła w dużym, 22-tysięcznym nakładzie.
- W Brześciu wyszedł pierwszy numer białoruskiej gazety "Narodnaja Trybuna".
- W mińskim soborze katedralnym po raz pierwszy odbyła się spowiedź w języku białoruskim. Do spowiedzi przystąpili członkowie Bractwa Prawosławnego.
- Komitet Wykonawczy Rady Miejskiej Mińska zaproponował wprowadzenie zmian nazw ulic. Proponuje się, by ulice Świerdłowa, Bersona, Miaśnikowicza, Wołodarskiego i Uryckiego zamienić odpowiednio na: Wacława Łastowskiego, Adama Stankiewicza, księcia Gleba Mińskiego, księcia Rahwałoda i księżny Rahnedy.
- Prezydium Rady Najwyższej RB mianowało ambasadorów w Rosji, Francji i Szwajcarii.
- Na utrzymanie placówek dyplomatycznych w 1993 roku rząd białoruski przeznaczył 7 mln dol. USA. Dla przykładu, ambasada białoruska w Warszawie będzie dysponować sumą 200 tys. $, a konsulat w Gdańsku 40 tys. $.
- Została opracowana nowa koncepcja ochrony granic Republiki Białoruś. Na granicy białorusko-polskiej nie przewiduje się wprowadzenia istotnych zmian. Granice z Litwą i Łotwą w dalszym ciągu będą obsadzane wojskami ochrony granicy (garnizony w Smorgoni i Wietynie). Dwa oddziały ochrony granicy i jeden dywizjon będą strzegły granicy białorusko-ukraińskiej. Natomiast nic nie mówi się w projekcie o granicy białorusko-rosyjskiej, nadal ma ona pozostać otwarta. Ogólna liczba wojsk strzegących granic Białorusi ma wzrosnąć do 9 tysięcy.
- W Armii Białoruskiej będą stopniowo wprowadzane zmiany w umundurowaniu. Komendy będą wydawane w języku białoruskim, a żołnierze będą uczestniczyć w zajęciach z historii Białorusi oraz jezyka białoruskiego.
- Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi w ostatnich latach spada liczba osób wyjeżdżających na stałe z kraju. W roku 1990 wyjechało z Białorusi 25 tysięcy obywateli, w 1991 - 18 tysięcy, natomiast w 1292 liczba ta zmiejszyła się prawdopodobnie o połowę w porównaniu z rokiem poprzednim (dokładnych danych jeszczenie ma). Wśród wyjeżdżających zdecydowaną większość stanowią Żydzi - ponad 80 %.
- Liczba mieszkańców Republiki Białoruś wynosi 10.108.000, z tego 67% mieszka a miastach.

Paryż-Mińsk

- Rząd Francji udzielił Białorusi krótkoterminowego kredytu w wysokości 70 mln franków na operacje finansowe, które będą przeprowadzać wyznaczone banki republiki.

Wilno

- Wznowiło swoją działalność Towarzystwo Szkoły Białoruskiej, którego przewodniczącym został Lilej Płynanka. Towarzystwo istniało w tym mieście również w okresie międzywojennym, do czasu zamknięcia go przez władze polskie w 1937 roku.

Krzyżówka z hasłem

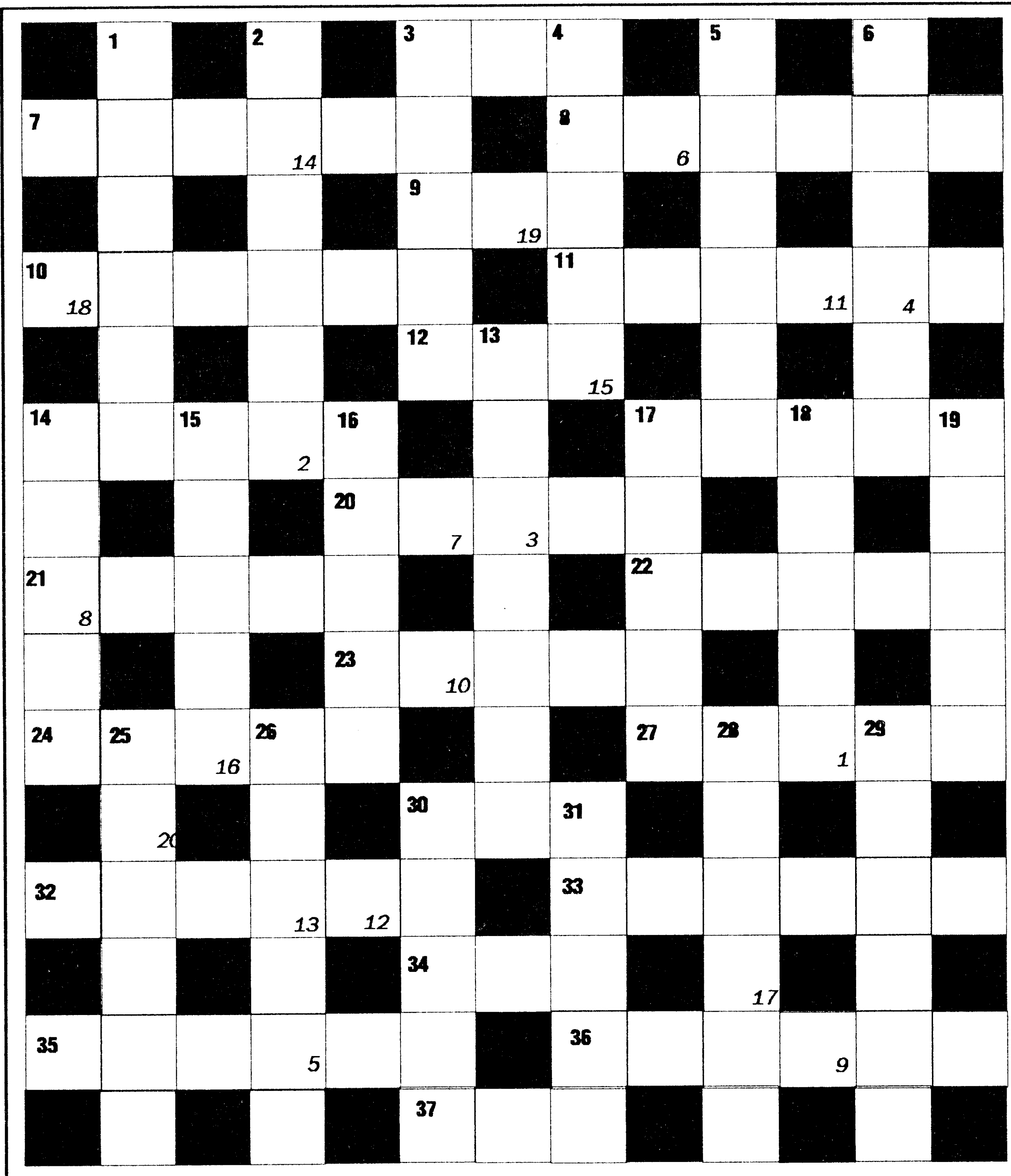
POZIOMO:

3. Wiśniowy u Czechowa, 7. Chmielowa, 8. Imię męskie, 9. Jeden z dwóch towarzyszy Ruryka, 10. Tu się odbył jubileusz 1000-lecia chrztu Białorusi, 11. Miejscowość na południe od Grodna, 12. Dokuczliwy owad, 14. Bohater najpopularniejszej bajki A. Puszkina, 17. Rosyjska, poniosła klęskę pod Cushimą, 20. Jednostka monetarna w Indiach, 21. Białe, Czarne lub Czerwone, 22. Nasza rzeka, 23. Miejsce śmierci F. Skoryny, 24. Popularny lek - środek rozkurczowy, 27. Najsłynniejszy kozak doński, 30. Głos żeński, 32. Siemiatycze lub Nurzec, lecz nie miasto, 33. Linia kolejowa lub szosa strategiczna równoległa do linii frontu, 34. Kulszowa, 35. Alkazar góruje nad tym miastem, 36. Kamrat, towarzysz, 37. Dawna nazwa jednostki lumunancji (kandela na metr kwadratowy).

PIONOWO:

1. Miejscowość na trasie Zabłudów - Bielsk Podlaski, 2. Słynna bielska "trójka", 3. Bohater byliny nowogrodzkiej i opery Rimskiego-Korsakowa, 4. Rosyjskie imię żeńskie, 5. Zajęcie ojca F. Skoryny, 6. Imię autora "Białorusi, Białorusi", 13. Ośrodek kultu religijnego i życia monastycznego na Podlasiu, 14. Wspólna część romansu i romantyzmu, 15. Jeden z młodszych synów Włodzimierza Wielkiego, wraz z Glebem pierwszy święty narodu ruskiego, 16. Tkanina jedwabna w kolorze czarnym, oznaka żałoby, 17. Dzielnica Konstantynopola, siedziba patriarchy ekumenicznego, 18. Często utożsamiany z ikoną, 19. Zbiornik wodny, 25. Miejscowość w pobliżu Równego, główna rezydencja książąt Ostrożskich (Ostrogskich), 26. Hipacy, biskup - główny inicjator unii brzeskiej, 28. Drugi z towarzyszy Ruryka, 29. Naturalny barwnik indyjski, 30. Brat Mojżesza, pierwszy arcykapłan żydowski, 31. Droga, skojarz z Napoleonem.

Aleksander Sołowianowicz



W krzyżówce z hasłem rozwiązanie utworzą litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20. Natomiast rozwiązaniem kryżawanki są wszystkie wyrazy wpisane do diagramu (w odróżnieniu od krzyżówki - tu w języku białoruskim).

Wśród czytelników, którzy do końca marca przyślą co najmniej jedno prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy interesujące nagrody książkowe. W losowaniu nagrody głównej (kwarcowego zegarka "Łucz" z "Pogonią") wezmą udział odpowiedzi z dwoma prawidłowymi rozwiązaniami.

Kryżawanka

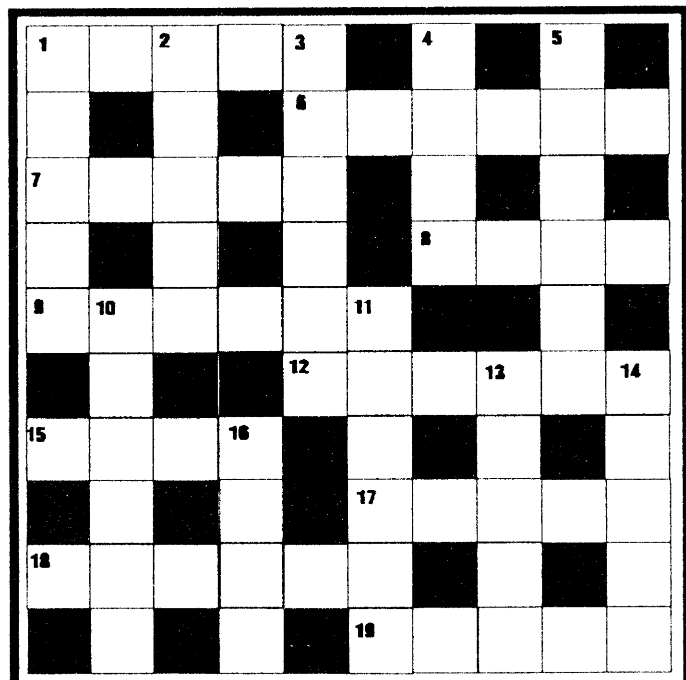
POZIOMO:

1. Żagiel, 6. Ług, 7. Usta, 8. Placek-racuch, 9. RSP, 12. Książka, 15. Zabawa-hulanka, 17. Nagus, golas, 18. Łyżwy, 19. Urządzenie radiolokacyjne.

PIONOWO:

1. Pająk, 2. Solanka. 3. Zeszyt, 4. Występ z płaszczyzny, 5. Akcent, 10. Obuwie, 11. Gil, 13. Żołędź, 14. Rozległy teren, 16. Eljasz.

"jadań"



Hasło - rozwiązanie krzyżówki z "Czasopisu" 2/93:

CZASOPIS TWOIM PISMEM

Адгаданне крыжаванкі з н-ру 2/1993г.

УПОПЕРАК:3. Хадулі, 6. Ануча, 7. Рамане, 8. Танцы, 9. Скалка, 13. Атрута, 16. Рыгор, 17. Малако, 18. Венік, 19. Сабака.

УНІЗ: 1. Частка, 2. Турнір, 3. Харыст, 4. Думка, 5. Лянок, 10. Карова, 11. Лагуна, 12. Афрыка, 14. Траса, 15. Удача.

Nagrody książkowe wylosowali:
Pani **Zofia Boroń** z Bielska Podlaskiego oraz Państwo **Ludmiła i Jerzy Kleszczewscy** z Białegostoku.
Nagrodę główną otrzymuje Pan **Marek Cybart** z miejscowości Zalew w woj. sieradzkim.
Nagrody prześlemy pocztą.
Gratulujemy.

OGŁOSZENIA DROBNE

Konserwację ikon i malowanie kopii dowolnych ikon proponuje mgr konserwacji **Ewa Boreczko, tel. 513-578.**

♦

Na posesji parafii prawosławnej Świętego Ducha w **Białymstoku (Antoniuk Fabryczny 13)** do wynajęcia pomieszczenia o powierzchni 300 m^2 na nieuciążliwą produkcję oraz pokoje biurowe.

♦

Ze względu na wyjazd oddam za darmo psa - roczny szczepiony kundel, czysty, ładny. Wiadomość: Białystok, ul. Mickiewicza 33A m.13a lub 14a (po 16-ej).